



Michelle Reid



Gry z biznesmenem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Enrico Ranieri szedł przez foyer budynku Hannarda ze spuszczoną głową. Spóźnił się, a przy tym był zbyt pochłonięty myślą o czekającym go spotkaniu, by zwracać uwagę na to, jaką sensację budzi jego osoba.

Jakiś odgłos, ledwie, ledwie słyszalny, sprawił, że podniósł głowę.

I wrósł w ziemię na widok tego, co ujrzały jego oczy.

Oślupiał do tego stopnia, że jego mózg przestał pracować.

Znajdowała się jakieś cztery metry od niego: wysiadała z windy.

Znieruchomiał. Doznał nagłego wstrząsu, jakby skoczył z wysokiej trampoliny na głęboką wodę.

Próbował uwierzyć, i nie chciał uwierzyć. Nie widział jej od lat i teraz stał jak wryty, niezdolny do żadnej logicznej czy nielogicznej myśli, poza jedną, że oto ona stoi tu przed nim we własnej osobie!

Jeszcze go nie dostrzegła, bo głowę miała spuszczoną.

Zaprzagnął dotknąć jej związanych w węzeł, rudych włosów. Zawsze go to korciło, bo też zawsze tak się czesała. Palce go świerzbiły, nie mówiąc o tym, co wyczyniały inne części jego ciała.

Freya...

Jej imię budziło nienawiść i rozkosz.

Trzy lata temu wyrzucił ją brutalnie, bez żadnych skrpułów, ze swojego życia, a potem przez dobry rok tłumaczył się z tej decyzji każdemu, kto miał ochotę słuchać.

Wbrew powszechnie powtarzanemu frazesowi „przyjemność albo praca”, nie miał problemów w łączeniu jednego z drugim. Freya pracowała dla niego. Ufał jej.

Nigdy wcześniej nie ufał do tego stopnia żadnej kobiecie. Mieszkała z nim, spała w jego łóżku.

Teraz sypiał sam, a zatrudnieniom seksualnym oddawał się poza domem. Ogołociła go z tyłu rzeczy, że jego nienawiść była całkowicie zrozumiała. Wyglądała świetnie. Nawet w tandetnym szarym kostiumie z supermarketu, który wisiał na niej, jakby był przynajmniej jeden numer za duży, prezentowała się równie doskonale jak w noszonych kiedyś markowych ciuchach.

Kiedy ją wyrzucił, odeszła tak, jak stała, nie zabierając nic ze sobą. Szła teraz w jego stronę ze spuszczoną głową, pochłonięta własnymi myślami.

Zmrużył oczy. Czekał, kiedy go dostrzeże.

Był pewien, że spotkanie będzie dla niej takim samym wstrząsem jak dla niego.

Chciał to zobaczyć, chciał widzieć, że jej też nie jest łatwo, że przeżywa męki.

Pracowała w Hannardzie? Czyżby w ten sposób Freya Jenson płaciła, zupełnie niechcący, niezamierzenie, za krzywdy, które mu wyrządziła?

Zacisnął zęby. Czekał.

Była o krok od niego. Zaraz gotowa na niego wpaść!

Zaczynał wariować. Jakby obudził się w nim wilk, gotowy w każdej chwili do ataku.

Zatrzymała się. Chyba wreszcie zdała sobie sprawę z jego obecności.

Zaczęła coś mówić...

- Nie, Nicky. Bardzo proszę, nie szarp się, doskonale wiesz, że mamusia cię nie puści.

To, czego doświadczył w tej chwili, było niczym w porównaniu z pierwszym szokiem na widok Frei.

Poczuł się tak, jakby z potężnej wichury wpadł w sam środek huraganu. Spojrzał na malca w dzinsach, który usiłował uwolnić rączkę z dłoni matki.

Mały miał czarne loki, ładną buzię i ciemne oczy, które popatrywały teraz gniewnie na niedobrą mamę.

Nicky, powtórzył w myślach.

Zdrobnienie od Nicolo, dodał.

Dała synowi na imię Nicolo.

W Ranierim, zimnym, opanowanym człowieku interesu coś się zagotowało. Pękł.

„Piekielny Piotruś”, to określenie idealnie opisywało Nicka, pomyślała Freya smętnie, mocno trzymając wyrywającego się syna.

Wystarczyło go spuścić na chwilę z oka i natychmiast zaczęłby się spustoszenie. Zniszczyłby wszystko, co tylko znalazłoby się w polu widzenia.

Sam dla siebie stanowił najpoważniejsze zagrożenie.

Musi kupić szelki i lejce, postanowiła, siłując się z piekielnikiem.

Takie szelki to straszna ujma na honorze dwulatka, ale Freya po prostu nie dawała sobie z nim rady, okazywała się za słaba fizycznie. Każdy by się okazał słaby przy takim ancymonie.

Poza tym bała się, że kiedyś w końcu, szarpiąc się z nim, zrobi mu niechcący krzywdę.

- Jeśli będziesz grzeczny, pójdziemy do parku - oznajmiła, próbując w ten sposób spacyfikować syna: uwielbiał spacerować do parku.

- Ja chcę do małpek - stwierdził mały kategorycznym tonem.

- Nie. Małpki są w zoo. Dzisiaj pójdziemy do parku, park jest bliżej - opowiedziała Freya niemniej kategorycznie.

- Do małpek. - Nick obstawał twardo przy swojej koncepcji.

- Jedną już tu mamy - zaśmiała się. - Bądź grzeczny, to jutro pójdziemy do małpek, będziemy mieli więcej...

- On jest mój - zabrzmiało jej nagle w uszach.

Rozkoszny głos, subtelny jak papier ścierny. Freyę przeszły ciarki, krew niemal zakrzepła w żyłach. Powoli podniosła głowę i spojrzała w czarne, pełne wrogości oczy.

Serce stanęło jej na moment. Była ogłuszona. Nie mógł chyba zdarzyć się większy koszmar.

Stał przed nią: wściekły, pełen agresji... Czarne włosy, czarne oczy, stalowoszary garnitur, czarne, lśniące buty osłaniające biesie kopytka.

Wysłannik piekieł, diabeł wcielony. Przyszedł po swoje... - przemknęło jej przez głowę.

- Nie - powiedziała cicho.

Nie mogła uwierzyć, że ze wszystkich nikczemników stąpających po tym padole musiała akurat natknąć się na Enrica.

- Ależ tak! - wysyczał wściekłym głosem czarny czart.

Była zbyt wstrząśnięta, by zarejestrować, że opacznie zrozumiał jej przeczenie.

Utkwił w Nicku zaborcze spojrzenie. Tak się w niego wpił wzrokiem, że mały zapomniał o tym, że założył sobie być nieposłusznym, i schował się za spódnicą matki.

Przestрах zwykle nieulekłego Nicka sprawił, że Freya się ocknęła i zawrzała wściekłością.

Uniosła hardo brodę i spojrzała biesowi prosto w oczy.

- Nie jest twój - powtórzyła z mocą. Enrico przysunął się bliżej.

- Nie kłam, czarownico. Zapłacisz mi za to. Wiedziała doskonale, że on nie żartuje: ten zły błysk w oku, zaciśnięte usta...

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła sztywno.

Postąpił jeszcze krok i Freya już myślała, że chwyci ją za gardło. Cofnęła się odruchowo, omal nie przewracając syna.

- Enrico... - Ktoś położył mu dłoń na ramieniu.

Dopiero teraz Freya zdała sobie sprawę, że ludzie w foyer umilkli i wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę.

Jedna z osób towarzyszących Enricowi próbowała mu teraz uświadomić, że zajście dzieje się w obecności wdzięcznej publiki.

Potoczył wzrokiem wokół, sztywny, napięty, gotów wybuchnąć lada moment. Obrócił się i całą wściekłość wyładował na nieszczęśniku, który ośmielił się dotknąć jego ramienia.

Freya zadrżała. Musiała mimowolnie rozluźnić dłoń, bo Nicky wyrwał się i runął przed siebie niczym mikrozakładnik, któremu udało się wydostać na wolność.

Bo też za drzwiami prowadzącymi na ulicę czekała wolność.

Wystarczyło tylko przebiec przez taki niewidzialny promień światła i stawały otworem, dając nieustraszonemu dwuletniemu badaczowi przystęp do świata pełnego niebywałych cudowności.

- Nicky, stój! - krzyknęła Freya i rzuciła się w pogoń za synem, ale on ani myślał się zatrzymać: biegł dalej, piszcząc z zachwytu.

Już tylko kilka kroków dzieliło go od jednej z najbardziej ruchliwych ulic Londynu.

Freya widziała już oczami wyobraźni, jak jej mały eksplorator tysięcznych cudów świata ginie pod kołami czerwonego londyńskiego piętrusa.

Wtem wyciągnęło się czyjeś ramię i silna dłoń pochwyciła uciekiniera.

Freya uniosła głowę: kolejna, aż nazbyt dobrze znana twarz.

Nicka miał w garści zwałisty mięśniak, Fredo Scarsozi, wieloletni ochroniarz Ranieriego.

Mały wydzierał się jak opętany, a Fredo patrzył na niego spokojnie. Tylko patrzył.

On też musiał dostrzec podobieństwo między ojcem i synem, pomyślała Freya, podchodząc.

- Możesz już go puścić - powiedziała jeszcze zadyszana i wyciągnęła ramiona.

Fredo spojrzął na nią, ale nie wykonał najmniejszego ruchu.

Przerażenie chwyciło ją za gardło, krew stężała w żyłach.

W Nicku natomiast wielki facet, który trzymał go za kołnierz, obudził żywą ciekawość: awanturnik zamilkł raptownie i przyglądał się ciekawie potężnemu mięśniakowi.

- Proszę... - Freya uniosła wyżej ramiona. Głos jej drżał, dygotała.

Ludzie zaczęli szeptać między sobą, zaczęli się niepokoić. Nie bardzo wiedzieli, czego są świadkami, ale nie było to nic miłego.

Fredo spojrzął ponad jej prawym ramieniem i Freyę przeszedł lodowaty dreszcz. Mięśniak czekał na instrukcje swojego chlebodawcy. Jeden ruch głowy i żadna siła nie wydrze mu małego Nicka.

- Małpki? - Nick był konsekwentnym młodzieńcem.

Ochroniarz lekko zbaraniał, po czym uśmiechnął się wreszcie.

- *Grazie, bambino* - mruknął.

Nicky wyszczerzył się radośnie, prezentując garnitur mlecznych zębów oraz cały swój wdzięk.

- Oddaj mi go - poprosiła Freya.

- Słyszałeś? - zabrzmiał za jej plecami chłodny głos Enrica.

Freya nie odwróciła się, wstrzymała oddech. Stała bez ruchu i czekała, aż Fredo odda jej syna.

Kiedy miała już Nicka w ramionach, przytuliła go tak mocno, że piekielnik znowu się rozdarł, ale ona nie zwolniła uścisku, nie była w stanie, jakby chwycił ją histeryczny skurcz mięśni.

Spojrzała jeszcze w twarz Freda, na której malowała się mina z serii „i wszystko jasne”, po czym wyszła na ulicę w takim pośpiechu, jakby goniła ją zgraja psów z otchłani piekielnych.

Co nie było dalekie od prawdy, bo oto usłyszała, jak Enrico każe Fredowi iść za nimi.

Ochroniarz podążył za matką i synem, a Enrico odwrócił się i, trochę już spokojniejszy, spojrział na znieruchomiały tłum, na swoich kilku asystentów, którzy mieli takie miny, jakby podejrzewali, że ich szef zwariował.

Inni, ludzie całkowicie mu obcy, wpatrywali się w niego zafascynowani; większość odgadywała, co może oznaczać jego obecność w Londynie.

Kłopoty, wielkie kłopoty.

Enrico Ranieri znany był w całej Europie. Człowiek bezwzględny, pozbawiony skrupułów, skupował za grosze firmy bliskie bankructwa, borykające się z tak zwanymi trudnościami, przechodzące kryzys i potem zrećcznie je rewitalizował.

Uderzał bez uprzedzenia, dzięki temu wygrywał. Kiedy zatem pojawiał się w holu twojej firmy, nie oznaczało to nic dobrego.

Napadł na jedną z pracownic tylko dlatego, że była z dzieckiem.

Kiedy człowiek widzi na własne oczy takie żenujące sceny, ma niekwestionowane potwierdzenie najgorszych opinii krążących o Ranierim.

Myślą, że nie lubię dzieci, przemknęło mu przez głowę. Są pewni, że jednym zdecydowanym ruchem zlikwiduję żłobek Hannarda.

Kto wie, może rzeczywiście go zlikwiduję.

Ignorując gapiących się na niego ludzi, podszedł do wind. Kiedy wszyscy towarzyszący mu wsiedli do kabiny, nacisnął guzik.

Nikt się nie odzywał. Wiedzieli, że bezpieczniej będzie milczeć.

Miał wrażenie, że zamienił się w kamienny blok. Nic nie czuł, kompletnie nic. I tylko ta jedna myśl...

Freya urodziła jego syna.

Winda stanęła na najwyższym piętrze, gdzie mieściły się biura dyrekcji. W holu czekał już „komitet powitalny”.

Enrico nie chciał się z nikim witać, z nikim widzieć, załatwiać interesów. Chciał...

Wysiadł i pod jego lodowatym wzrokiem gospodarze rozsunęli się, robiąc przejście. Z twarzy zniknęły uśmiechy, dłonie gotowe do przywitania opadły.

- Tędy, panie Ranieri. - Ktoś zdobył się na odwagę, której zabrakło innym.

Kiwnął głową i z zaciśniętymi ustami ruszył za przewodnikiem, a reszta szła z tyłu.

Po chwili znalazł się w gabinecie o wielkich, panoramicznych oknach. Zatrzymał się i stał tak przez chwilę, nieobecny, zawieszony w jakiejś absolutnej próżni. Dopiero wyczuwalne napięcie wśród towarzyszących mu osób sprawiło, że wrócił na ziemię.

Omijając wzrokiem czujne twarze, zwrócił się do swojego asystenta:

- Za dziesięć minut chcę mieć dane personalne wszystkich pracowników na swoim laptopie.

Grupka od Hannarda zafalowała, ale jego własna asysta wiedziała, że lepiej panować nad językiem ciała.

- Spotkanie zarządu przekładam na jutro. Wcześniej chciałbym spotkać się po kolei z tymi, którzy podejmują tu decyzje. - Kiedy wydawał polecenia takim tonem, przypominał gotującego się do ataku. - To wszystko.

Innymi słowy: „A teraz wynosić się stąd”.

Odwrócił się plecami do zebranych i podszedł do uprzątniętego, wypolerowanego biurka, przy którym jeszcze niedawno urzędował John Hannard, a które teraz należało do niego. Ludzie zaczęli wycofywać się z gabinetu.

- Myśleliśmy, że będziemy mieli wspólny lunch zapoznawczy - mruknął ktoś.

- Na twoim miejscu nie myślałbym o dyrektorskich lunchach i zabrał się do roboty - odpowiedział któryś z hannardowców.

- Ale pan Hannard...

- Pana Hannarda już tu nie ma, za to jest pan Ranieri, a on ma dość nieprzyjemne obyczaje, pożera pracowników żywcem i wypluwa kości.

Enrico dosłyszał te słowa i uśmiechnął się. Całkiem trafna charakterystyka, pomyślał. Spojrzał w okno, na dachy Londynu, i uśmiech zniknął z jego twarzy. Jego syn. Jego syn...

- *Cagna* - zaklął pod nosem. Zapłaci mu za to.

Pożre żywcem tę oszustkę, kłamczuchę, tę krętaczkę... i wypluje jej kości.

ROZDZIAŁ DRUGI

Freya siedziała na trawie koło stawu, a Nicky zajął się dokarmianiem parkowych kaczek. Chociaż był ciepły, letni dzień, czuła zimne ciarki na skórze.

Tak było zawsze, każda myśl o Enricu przyprawiała ją o lodowaty dreszcz. Ból, nienawiść, pogarda potrafiły zamienić gorącą kobietę w blok lodu.

Bała się.

Bała się nieznanego.

Bała się następnego kroku Enrica.

Podeszła do niej kaczka i uszczypnęła w palec, domagając się jedzenia. Dała kawałek bułki łakomemu ptaszysku i spojrzała na synka.

Dopiero teraz, po spotkaniu z Enrikiem, widziała, jak bardzo mały był podobny do ojca.

Te same piękne rysy, czarne oczy, usta, mocno zarysowany podbródek... ten sam upór.

Wstrząsnęło nią to, że Enrico natychmiast rozpoznał w Nicku swojego syna.

Miał wyjątkową czelność, po wszystkim, co powiedział, jak się zachował, zwalniając się od wszelkiej odpowiedzialności.

Wtedy go znienawidziła.

- Znikaj z mojego życia - wykrzyczał jej przed trzema laty. - Nie chcę cię nigdy więcej widzieć!

Zgorzkniały, zimny, pozbawiony serca prymityw z poczuciem wyższości. Bezwzględny i głuchy...

Przestała mnożyć przymiotniki i westchnęła ciężko.

Może jednak uspokoił się do tej pory, ochłonał po spotkaniu z synem?

Prawda, mógł dojrzeć w nim swoją miniaturową podobiznę, ale jego kuzyn Luca miał te same, charakterystyczne dla Ranierich rysy.

Być może Enrico zdążył już o tym pomyśleć i dał sobie spokój?

Freyę niepokoiło coś jeszcze, coś, o czym wolałaby zapomnieć. Co Ranieri robił w foyer Hannarda?

Czyżby wykupił firmę? Niemożliwe... Miałby znowu być jej szefem?

Zesztywniała, zacisnęła nerwowo palce.

Nie, nie, tylko nie to. Nie układaj od razu najczarniejszych scenariuszy, powiedziała sobie. Może to tylko okazjonalna wizyta. Może umówił się na lunch z Joshem Hannardem.

Może babcia będzie dziadkiem.

Jeśli Enrico Ranieri pojawił się u Hannarda w otoczeniu swojej wiernej świty, mogła być tylko jedna tego przyczyna.

Ranieri wykupił firmę.

Zwykle atakował bez uprzedzenia, spadał na ofiarę jak jastrząb - tak właśnie działał.

Nie, jęknęła bezgłośnie i położyła głowę na kolanach. Nie mogła znieść myśli, że ten człowiek znowu będzie miał nad nią władzę, że znowu będzie gotów zniszczyć jej życie.

Wystarczyło, że raz już to zrobił.

Jeszcze trzy lata temu była jego osobistą asystentką, osobą szczęśliwą, kochanką.

Zamieszkała z nim. Nie mogli żyć bez siebie, prawie się nie rozstawali, obydwójce jednakowo namiętni, doskonale pasowali do siebie.

Potem poznała jego kuzyna i wszystko się skończyło.

- Do małpek. - Nicky nie rezygnował ze swojej koncepcji spędzenia popołudnia.

- Jutro pójdziemy do małpek. - Freya podniosła głowę i spojrzała na czarnowłosego malca.

Był najważniejszą osobą w jej życiu, ktokolwiek przyczynił się do jego spłodzenia.

- Małpka? - Nicky wskazał coś za jej plecami.

Dopiero teraz spostrzegła, że w odległości kilku metrów, pod drzewem, tkwi nieruchomo Fredo Scarsozi, zaufany goryl Ranieriego.

Skinął jej głowę, jakby chciał powiedzieć, że czuwa, że jest oczami i uszami swojego szefa.

Enrico niech sam prowadzi swoje boje, ona nie zamierza brać udziału w tej grze, powiedziała sobie, wstając.

Nicky był jej synem i tylko jej.

Enrico musiałby dowieść, że jest inaczej.

Jeśli rzeczywiście miałyby to dla niego znaczenie.

Poczuła gorycz, gniew i... wzgardę.

Wyciągnęła rękę do Nicka.

- Chodź, kochanie. Pora wracać.

Nicky, o dziwo, nie protestował. Skarmił już wszystkie bułki i interesowne kaczki wróciły do stawu.

Poza tym od trzeciego miesiąca życia miał stały rozkład dnia i zdążył do niego przywyknąć. Prawdziwe szczęście, że Freya dostała pracę u Hannarda, gdzie był złobek gotów natychmiast przyjąć Nicka.

Stanowisko było skromne, pensja również, ale starczało na złobek i podstawowe potrzeby.

Mieszkali w maleńkim, dość nędznym mieszkanku, ale dawali sobie radę. Byli szczęśliwi, cieszyli się, że mają siebie. Nie potrzebowali w swoim życiu żadnego faceta.

Enrico ochłonie, może już ochłonął, zrozumie, że nic go nie łączy z Nickiem. I z Freją.

- Małpka za nami idzie - poinformował ją mały.

- To nie małpka, to pan - sprostowała, ale nie chciała - nie chciała - się obejrzeć.

Wiedziała doskonale, że się okłamuje. Enrico nie zostawi jej w spokoju. Nie odpuści, dopóki nie dojdzie prawdy.

Był bezwzględny i nieustępliwy.



ROZDZIAŁ TRZECI

Ta kłamliwa, mściwa...

Enrico siedział za biurkiem i lżył zdjęcie z bazy danych Hannarda, które chwilę wcześniej pojawiło się na ekranie jego laptopa.

Taka śliczna, niewinna buzia. Sama słodycz i dobroć, kpił w duchu.

Niestety.

Jedno kliknięcie myszką i upadła anielica zniknęła, pojawiło się zdjęcie jej syna i w duszy Enrica znowu zaczęły dziać się straszne rzeczy.

- Jak myślisz, to mój syn czy Luki? - zapytał wiernego Freda.

Fredo wzruszył ramionami.

- Jeśli Luki, to miał szczęście, że nie odziedziczył po tatusiu tych najmniej ciekawych genów. Ma twoje oczy i jest... jak ty uparty. I jak ty potrafi się dobrze bawić. Ma poczucie humoru.

Bo też w drodze powrotnej smarkacz spoglądał co rusz do tyłu i z beczelnym uśmiechem na buzi sprawdzał, czy Fredo się za nimi wlecze.

Kiedy weszli do foyer, odwrócił się po raz ostatni i zawołał:

- Cześć, małpko!

Matka pociągnęła za sobą rozchichotanego żartownisia: od tamtego pozdrowienia w parku ani razu nie spojrzała na goryla.

Enrico tego dnia nie odznaczał się akurat szczególnym poczuciem humoru.

Wpatrywał się w zdjęcie małego, w jego atramentowo czarne oczy i miał wrażenie, że mocuje się z nim na spojrzenia, że wzrok dzieciaka przewierca.

- To mój syn, czuję to - mruknął i Fredo kiwnął głową.

- *Si.*

- Idź do żłobka i miej go na oku.

Fredo, który pracował u Enrica od lat, po raz pierwszy w swojej karierze oprotestował polecenie szefa.

- Chcesz, żebym przesiedział całe popołudnie z gówniarzami w pieluchach? - zachnął się.

- Tylko tobie mogę zaufać.

- Przecież on się stamtąd nie ruszy, opiekunki go pilnują - stwierdził z urazą.

- Matka gotowa odebrać go wcześniej i zniknąć. Nie dopuszczę do tego, dopóki nie poznam prawdy.

Fredo nic nie powiedział. Pilnowanie dwuletniego piekielnika było grubo poniżej jego honoru zawodowego, ale Enrico miał rację: Freya mogła uciec z małym.

Wzruszył z rezygnacją ramionami i poczłapał do drzwi.

- Gdzie ukrywa się Luca? - rzucił jeszcze za nim Enrico.

- Siedzi na Hawajach z jakąś nadzianą flama.

- Bardzo dobrze. Dopilnuj, żeby tam pozostał. Użyj kija, marchewki, rób wszystko, byle nie ruszył stamtąd tyłka - polecił Enrico, choć szlag go trafił na myśl, że ten pasożyt ma dostać jego pieniądze. W innej sytuacji Luca nie dostałby od niego złamanego grosza. - Nie chcę, żeby zaczął mącić, kiedy usłyszysz, że mam syna z Freyą.

- Jakim cudem miałby się dowiedzieć? Luca został wyklęty przez całą rodzinę, nawet własna matka zerwała z nim kontakt.

- Dowie się jak wszyscy inni. Przekażę krótkie oświadczenie do mediów, że mam syna i zamierzam ożenić się z jego matką.

Zapadła cisza, wreszcie Fredo zauważył ostrożnie:

- Nie spiesz się tak, Enrico...

Ranieri posłał swojemu ochroniarzowi takie spojrzenie, że ten tylko westchnął.

- Potrzebujesz absolutnego potwierdzenia zanim...

- To mój syn. Chcę go wychowywać, wobec tego muszę uwzględnić matkę. Taka transakcja łączona.
- Powiedz to *signorinie* - stwierdził Fredo kwaśnym tonem.
- Taki mam zamiar.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Freya serdecznie żałowała, że nie mieszka na drugim końcu świata. Niestety, stała przy wysłużonym skanerze w podziemiach budynku Hannarda i pasła maszynę dokumentami, które trzeba było przerzucić w formie plików na biurowy serwer.

Jestem w pułapce, pomyślała smętnie. Wszystko dlatego, że z czegoś trzeba żyć.

Bała się. Nie wiedziała, jakie zamiary ma Enrico, co planuje i czy w ogóle coś planuje.

Wszyscy mówili tylko o tym, że wykupił Josha Hannarda.

Huczało też od plotek na temat paskudnej sceny, którą Ranieri urządził w holu.

Odezwał się telefon.

Kiedy Freya wróciła do swojego pokoju po przerwie na lunch, co chwila ktoś dzwonił, wypytując o incydent z nowym szefem.

Ludzie umierali z ciekawości... i ze strachu o swoją przyszłość pod nową dyrekcją. Ci, którzy mieli dzieci w żłobku Hannarda, martwili się najbardziej.

Freya kłamała i zbywała wścibskich. Jaki incydent? Ranieri pytał po prostu o warunki w żłobku.

Podniosła słuchawkę gotowa udzielić tej samej co wszystkim odpowiedzi.

- Jakiś Scarsozi załagł mi się tutaj - usłyszała głos Cindy, kierowniczk
źłobka. - Twierdzi, że na wyraźne polecenie naszego nowego szefa ma
pilnować Nicka. Możesz mi powiedzieć, co to znaczy?

Freya zamknęła oczy.

- Nie zabrał go, mam nadzieję?

- Nie - odpowiedziała Cindy. - Nie pozwoliłabym mu. Stoi w kącie,
obserwuje twojego syna i straszy swoją obecnością dzieciaki. Widziałś go,
Frey? Wygląda jak prawdziwy goryl. Teraz rozumiem, dlaczego tak nazywa się
ochroniarzy. Niech ten okropny mięśniak wynosi się stąd!

- Rozumiem cię. Czy Nicky jest bardzo wystraszony?

- Żartujesz chyba. Twój syn podszedł do niego, nazwał „małpką” i
zapropował, żeby się razem pobawili. Zna tego faceta?

Co odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

Jeśli powie „nie”, personel źłobka wpadnie w panikę, odpowie „tak”,
zostanie zasypana kolejnymi pytaniami.

- Zajmę się tym - odpowiedziała wymijająco.

Co ten Ranieri sobie myśli? Powoli odłożyła słuchawkę. Chce ją
zastraszyć?

- Przerwa na herbatę, Frey - rozległ się suchy głos. - Chociaż nie wiem,
czy ci potrzebna, bo całe popołudnie wiesz na telefonie.

Freya spojrzała niewidzącym wzrokiem na szefową działu, zimną jędrę o
konstrukcji psychicznej kaprała.

- W przyszłości bądź łaskawa załatwiać swoje sprawy prywatne po
godzinach pracy.

Szefowa była tym bardziej rozeźlona, bo kiedy zapytała, co zaszło w holu,
Freya zbyła ją jak wszystkich innych.

- Tak, oczywiście. Przepraszam - wymamrotała, chwyciła torebkę i
wybiegła.

Musi rozmówić się z Enrikiem. Natychmiast.

Na korytarzu wydobyła z torby telefon komórkowy i wybrała numer sekretariatu prezesa.

Odebrał asystent Enrica i poinformował ją oficjalnym tonem, że pan Ranieri jest na konferencji.

Była wszak kiedyś asystentką szefa i doskonale wiedziała, co oznacza słowo „konferencja”.

Enrico nie chciał z nikim rozmawiać, to jasne. Zamknął się w swoim gabinecie i knuł teraz, jak ją wykończyć.

- Proszę posłuchać, to bardzo pilne. Powtórz mi pan, że dzwoniła Freya Jenson i że zadzwonię za pięć minut. Jeśli nie będzie mógł odebrać telefonu, pofatyguję się osobiście na górę. - Wyłączyła telefon, nie dając asystentowi szansy wyartykułowania, co myśli o podobnej czelności, i poszła do łazienki poprawić makijaż.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Enrico przyjął wiadomość z kamienną twarzą.

Czarownica zaczyna wpadać w panikę, pomyślał z satysfakcją.

Bardzo dobrze. Chciał, żeby panikowała, żeby bała się o swoją przyszłość.

Pięć minut minęło i Freya ponownie wyjęła telefon. Długo czekała, aż asystent odbierze, w końcu usłyszała:

- Łączę, panno Jenson.

- Zostaw mnie w spokoju, Enrico - wysyczała, kiedy się odezwał. - Nicky nie jest twoim synem. Niech Fredo wynosi się ze żłobka.

- Czemu mówisz tak cicho?

- Mam wprowadzać wszystkich pracowników w swoje sprawy osobiste? - Nadal szeptała. - Nie wolno ci tak postępować. Nie masz prawa ingerować w moje życie. Nie możesz... Odwołaj Freda, to jakiś absurd.

- Czekam za pięć minut w moim gabinecie, panno Jenson - rzucił Ranieri rozkazującym tonem. - Punktualnie za pięć minut. W przeciwnym razie podejmę decyzje, które ci się nie spodobają.

Trzasnął słuchawką.

Cholera, przerwa już się kończyła, ale od rozmowy z Enrikiem zależała cała jej przyszłość, inaczej wszystko wymknie się spod kontroli.

Już się wymknęło, prawdę mówiąc.

Schowała telefon do torby, odwróciła się i zobaczyła grupkę mocno zainteresowanych jej osobą pań.

- Znasz nowego szefa? - zapytała któraś.

- Nie - burknęła Freya, żalując gorzko, że nie jest to prawda.

- Spodobałaś mu się? - zapytała jakaś inna łowczyni sensacji. - A ty zrobiłaś to, co zwykle, kazałaś mu spadać, i zabójczy Enrico Ranieri poczuł się do głębi obrażony?

- Te jego oczy... Lód na wulkanie - dodała inna.

Kiedy Enrico wpadał we wściekłość, była to wściekłość lodowata. Freya nieraz doświadczyła jego ataków zimnej furii.

Problem polegał na tym, że Enrico był jednocześnie porywczym południowcem i wyrafinowanym, doskonale panującym nad sobą światowcem, przedziwna mieszanka. Przestając z nim, człowiek nigdy do końca nie był pewien, czego się spodziewać, mrozącego krew chłodu czy wybuchów gorącego temperamentu.

- Twój syn go zirytował, prawda? - zagadnęła jedna z koleżanek, która też miała dziecko w żłobku. - Coś mi się widzi, że nie lubi dzieci i zamknie nasz żłobek. Nie wiem jak ja...

- Wierz mi, nie jest aż takim potworem - uspokoiła ją Freya z nutą sarkazmu w głosie.

Nienasycone damy natychmiast uchwyciły się jej słów.

- Aaa... Znasz go?

- Nie, nie znam - skłamała Freya i poczuła, że robi się czerwona jak burak.

- On dosłownie wrósł w ziemię na twój widok. Widziałam. Czekałam tylko, kiedy chwyci cię za gardło i zacznie dusić.

Ja też myślałam, że już po mnie, dodała w duchu Freya.

- Wybaczcie, ale moja przerwa się skończyła, muszę już iść - mruknęła i uciekła, w przeciwnym razie koleżanki nadal przypiekałyby ją na wolnym ogniu natrętnych pytań.

Niech cię diabli, Enrico, klęła go w myślach, idąc ku windom. Musisz być teraz bardzo zadowolony z siebie, że wywołałeś takie zamieszanie.

Enrico wcale nie był zadowolony z siebie - ani trochę. Siedział za biurkiem i przesuwiał palcem po wargach.

Freya.

Stawały mu przed oczami ich noce, pieszczoty...

Zerwał się z fotela wściekły.

Że też ta kobieta, ta niewierna czarownica, nadal potrafi go tak podniecać!

Wstrętne. Niesmaczne.

Stanął przy oknie, próbując zapanować nad swoim libido.

Kiedy ją poznał, była uosobieniem niewinności.

Wpadła w szok, kiedy po raz pierwszy odważył się zaproponować jej coś z repertuaru ćwiczeń oralnych. A potem... potem stała się tak biegła w miłości, że po ich rozstaniu nie pozwalał żadnej kobiecie na takie urozmaicenia łóżkowych przyjemności.

Była tak dobra, że patrząc na nią, myślał tylko o jej nowo nabytych, cudownych talentach.

Nie przewidział tylko, że zechce wypróbować owe talenty na innym mężczyźnie, w dodatku jego kuzynie.

Powiedzmy „byłym” kuzynie.

Tego dnia, kiedy wymazał osobę Frei ze swojego życia, uczynił to samo z kuzynem Luką.

Luca, przystojny jak wszyscy Ranieri, pomyślał cierpko. Nie musiał biegać za Freyą, mógł mieć przecież każdą kobietę.

A może to Freya zrobiła pierwszy krok?

Enrico nie wiedział. Nie zniżył się do tego, by dyskutować fakt zdrady z winowajcami.

Wyjechał w interesach, zostawiając Freyę z jakąś pretensją do niego.

Obiecał sobie, że po powrocie dowie się, w czym rzecz.

A po powrocie już go nie interesowały pretensje Frei. Okazało się, że stracił kochankę i kuzyna.

A obydwójce wydawali się tacy wobec niego lojalni...

Wszedł do własnego domu i co zobaczył?

Rozneglizowaną, częściowo rozneglizowaną dodajmy dla ścisłości, parę, uprawiającą amory w jego sypialni, na jego łóżku.

Okropna scena. Jakieś rozłożone uda, opalony tyłek Luki: kuzynek, w pełnej gotowości, zabierał się właśnie do zadania zasadniczego.

Wspomnienie owych seksualnych zatrudnień przerwało mu pukanie do drzwi.

Wrócił za biurko.

- Wejść.

Freya wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę. Czowała na sobie zaintrygowane spojrzenie asystenta. Chłopak, podobnie jak większość pracowników Hannarda, umierał z ciekawości, co też może łączyć szefa z panną Jenson.

Twarz miała zaróżowioną od pośpiechu, w oczach złe błyski. Freya poprawiła nerwowym ruchem włosy i otworzyła drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Enrico siedział za biurkiem i wyglądał dokładnie tak, jak cztery lata temu, kiedy ujrzała go po raz pierwszy zaraz po tym, jak wykupił firmę, w której pracowała.

Wytworny, elegancki, zabójczo przystojny i pełen seksapilu. Tak bardzo starała się wówczas być rzeczowa, profesjonalna, a czuła się jak dziecko w obliczu nieznanej, potężnej i budzącej grozę siły.

Ową siłą była jej własna seksualność. Wcześniej śmiała się, kiedy koleżanki opowiadały:

- Gdybyś go widziała! Tak mnie kręci, że mam ochotę natychmiast ściągać ciuchy.

Nie było z czego się śmiać. Enrico wywoływał w niej dokładnie takie właśnie reakcje. Miała ochotę rozbierać się dla tego superfaceta, tak wspaniałego, że aż nierealnego.

Teraz też czuła dokładnie to samo, chociaż Enrico dowiedział, ile jest wart. Był cudownym kochankiem i to była bodaj jedyna jego zaleta.

Wysunęła hardo brodę i Enrico odebrał to jako wyzwanie, oznakę lekceważenia oraz pogardy, ale i lęku. Cios w sam splot słoneczny.

Z drugiej strony, pomyślał, zachowywała się jak niesubordynowana podwładna wezwana na dywanik.

To jakiś żart, monologował w duchu, obserwując wypieki na jej twarzy i spoglądające zimno zielone oczy, w których jednak czał się strach.

Przejrzał jej dane, była doskonałą, kompetentną pracownicą, nigdy się nie spóźniała, nie brała zwolnień, nie wychodziła z pracy przed czasem i nigdy nie prosiła o podwyżkę, chociaż pracowała u Hannarda ponad dwa lata i należała się jej wyższa płaca.

Nie narzekała na podłe warunki w swoim dziale i na beznadziejny zakres obowiązków.

Znosiła wszystko, chociaż wystarczyło spojrzeć, jak jest ubrana, by zrozumieć, że ledwie wiąże koniec z końcem.

Nie miała nawet na fryzjera, sądząc ze stanu jej włosów, dawno nieprzycinanych i związanych w niedbały węzeł.

Mały był natomiast ubrany w ładne ciuszki, miał dobrze i modnie ostrzyżone włosy, nieznoszone buty.

Była bystra, inteligentna, a wykonywała bezmyślną pracę, przerzucając i porządkując sterty dokumentów gdzieś w podziemiach budynku, za to Nicky chodził do luksusowego żłobka z ogromnym tarasem i miał do dyspozycji setki wspaniałych zabawek oraz najbardziej troskliwą opiekę, jaką sobie można wymarzyć.

Był nieznośny, ale kochał matkę, i jeśli kogokolwiek w ogóle zdarzało mu się słuchać, to tylko jej.

Panie ze żłobka zupełnie nie dawały sobie z nim rady, ale uwielbiały go. Bliskie zamordowania piekielnika, zaczynały nagle pokładać się ze śmiechu: robił z nimi, co chciał.

Mówiąc inaczej, miał poczucie humoru. Doprowadzał wszystkich do szału, by potem, wiedziony jakimś nieomylnym instynktem, w jednej sekundzie zmienić się z piekielnika w klauna.

Freya też kochała tego diabła, ich wspólnego syna. Była najlepszą matką na świecie.

A jednak pozbawiła go ojca. Czy tak postępuje kochająca matka?

- Siadaj, proszę.

- Wolę stać.

- Siadaj - powtórzył ze złością, czekając, że ponownie odmówi.

Nie odmówiła. Szkoda, bo chętnie rozszarpałby ją w tej chwili na strzępy i każdy pretekst byłby dobry.

Mierzył ją uważnym spojrzeniem. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby wiedziała, jak jego ciało reaguje na jej widok.

Ciało pamięta, nawet jeśli umysłowi nakaże się inaczej.

Musiała się bać, widział to. Bardzo dobrze, pomyślał. Usiadła na fotelu po drugiej stronie biurka. Skromna, cicha.

Nie zawsze była taka skromna... Na pewno nie wobec drogiego kuzynka Luki.

Teraz, w paskudnym kostiumie, z gładko zaczesanymi włosami, zaciśniętymi ustami, zimnym spojrzeniem, wyglądała jak surowa panna klasowa z jakiejś wiktoriańskiej pensji dla dziewcząt.

Jak ty doskonale potrafisz kłamać, Frey Jenson, mówił sobie. Patrzysz człowiekowi prosto w oczy i łiesz, moja pani.

- Chciałaś się ze mną widzieć, słucham.

- Odwołaj Freda - zażądała bez wstępów.

- Nie.

- Dzieci się boją...

Enrico uniósł brwi.

- Mój syn?

- Nicky nie jest twoim synem.

- A czym? Luki?

Wysunęła jeszcze bardziej brodę, w oczach pojawił się upór.

I nic, ani słowa...

Co za obrzydliwe pytanie. Można byłoby go zniechęcić już tylko za to, ale...

Te ciemne włosy, rozwichrzone tylko rankiem, po całej nocy kochania się... Te czarne oczy ocienione długimi rzęsami, bystre jak u drapieżnika ruszającego na polowanie... Te zmysłowe usta przysłonięte teraz lekko palcami... Usta, które mogłyby przyprawić człowieka o śmierć z rozkoszy, jeśli

człowiek na śmierć by się w rozkoszy zapomniał, całkiem stracił kontakt z rzeczywistością...

Ciągle go pragnęła, wbrew bolesnym doświadczeniom, obelżywym słowom, wbrew wszystkiemu.

Zaczerpnęła powietrza.

- Pracuję tutaj. Scena w holu wywołała wystarczającą sensację. Obecność Freda w żłobku sprawia, że biuro huczy od plotek.

- Fredo pilnuje mojego syna.

- Nicky nie jest twoim synem - powtórzyła po raz kolejny i gotowa była powtarzać to do sądnego dnia.

Enrico zerwał się z fotela, oparł dłonie o blat biurka.

- Czyżby? - syknął. - Nie wierzę ci, zawsze łągałaś. On jest mój, nie mam żadnych wątpliwości i bardzo chciałbym wiedzieć, jak się czujesz ze świadomością, że zataiłaś przede mną ten fakt?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Freya też się poderwała na równe nogi. Drżała ze złości. Spojrzała mu w oczy.

- A kim ty jesteś? - zapytała. - Nikim. Kto wie, czy nie umówiłeś się z Luką, żeby znaleźć pretekst do pozbycia się mnie?

Czuła łzy pod powiekami. Kochała kiedyś tego człowieka, a on zabił tę miłość.

Może jeszcze nie wszystko stracone, pomyślała. Głupie serce ciągle coś do niego czuje i coś ciągle zapiera dech.

Zwiesiła głowę, spojrzała na swoje stopy.

Fatalne pantofle, przemknęło jej przez głowę. Zapomniała je rano wypastować. I spódnica okropna, wygnieciona.

Chciała ją trochę wyprostować, ale palce drżały jej tak strasznie, że szybko zacisnęła dłoń. Gdzieś kątem oka widziała jego idealnie czyste buty, gładkie nogawki spodni...

- Mogę ci coś zaproponować? - zapytał. Usłyszała dźwięk szkła. Pokręciła głową.

- Muszę wracać do pracy.

- I dalej kserować?

- Tak zarabiam na życie, mogę się utrzymać - powiedziała z godnością.

- Kiepskie to zarobki - zakpił. - Kiedy pracowałeś dla mnie, zarabiałeś dziesięć razy więcej. Josh Hannard nie wiedział, jaki skarb ma wśród swoich ludzi. Potrafiłabyś poprowadzić tę firmę.

- A ty mnie wyrzuciłeś...

- Bo zmówiłaś się z moim kuzynkiem, żeby mnie ograbić. Nie zapomnę tego. Luca popełnił ogromny błąd, został wykreślony z rodziny. Ty tylko straciłaś pracę.

I ciebie, dodała Freya w myślach.

- Nie miałam referencji, nie mogłam liczyć na żadną dobrą pracę.

Enrico podniósł szklanke, upił łyk. Był taki zimny, arogancki. Co go to wszystko obchodziło? Znowu mnoży przymiotniki, pomyślała.

- Nie zmawiałam się z nim. Nic nie planowałam. To on mnie zrobił.

Złapałam go przy twoim sejfie, zagroziłam, że wezwę policję.

- Zagroziłaś? - Lekkie uniesienie brwi. Właśnie. Zagroziła, ale nie wezwała. I tu popełniła błąd.

Luca należał do rodziny. Była zbyt długo z Enrikiem i nie chciała, nie mogła wtedy wydawać kogoś z rodziny policji.

- Kompletnie pijany Luca przyszedł do domu, do mnie. Wyszłam właśnie z kąpieli, on miał klucze. Powiedział, że ty mu je dałaś. Stał w sypialni, śmiał się, twierdził, że mnie nie chcesz, że oddajesz mnie jemu.

- Nie chcę tego słuchać - przerwał.

- Ale ja mam prawo się bronić. A Nick nie jest twoim synem.

Zaległo milczenie, a po chwili:

- On jest moim synem.

- Udowodnij to.

- Przepraszam? - Wpatrzył się w nią. Freya założyła ręce na piersi.

- Nic nie muszę udowadniać. Nie jesteś ojcem. Skoro jesteś taki pewien swego, ty udowodnij, zrób badanie DNA.

- Żartujesz.

- Nie. - Freya wzruszyła ramionami. - Myślałeś, że możesz mnie, ot tak, przerzucać... Jeden Ranieri, drugi...

- Przestań powtarzać nasze nazwisko, jakby to była obelga.

Ale to nazwisko brzmiało dla niej obelżywie.

- Dowiedz, że jesteś ojcem Nicka, dopiero wtedy będziesz się mógł do niego zbliżyć - powtórzyła.

- Przecież to widać gołym okiem.

- A może jest synem Luki - stwierdziła złośliwym tonem. - W końcu sam mówiłeś...

- Nie podoba mi się to.

- Żadna matka nie dopuści, żeby jej dzieckiem zajmował się ktoś, kto tak o niej myśli... Kto ją podejrzewa o najgorsze. Masz o mnie takie pojęcie, że odbiera ci to wszelkie prawa. Jesteś bezwzględny, cyniczny.

- Będę o niego dbał.

- Nie pozwolę.

- Doskonale wiesz, że jest moim synem.

- Czyżby?

- Przestań grać, Frey. To głupota. Ja wiem, nawet jeśli ty nie jesteś pewna.

Freya uśmiechnęła się.

- Błąd. Pokazałeś, jakim jesteś draniem. Powiedzmy sobie wprost... - Tu się podniosła. - Nie chcę, żebyś miał udział w życiu mojego syna, nie dopuszczę, byś miał jakikolwiek na niego wpływ. Zrobię wszystko, żeby trzymać cię od niego z daleka. Jest wiedza medyczna, są sądy, poradzę sobie.

- Masz pieniądze? Będzie cię na to stać?

- W tym kraju istnieje jeszcze pomoc prawna - oznajmiła i ruszyła ku drzwiom. - Odwołaj swojego goryla albo zawiadomię policję, że ktoś prześladowuje moje dziecko.

- A ty dokąd...? Freya odwróciła głowę.

- Wynoszę się stąd.

- Zrezygnujesz z pracy?

Pytanie zabrzmiało tak groźnie, że Freya zatrzymała się, zmrożona.

- Nie - szepnęła.

- Potrzebujesz tego zajęcia, panno Jenson, prawda? - wycedził. -

Potrzebujesz tych nędznych zarobków, które wpływają na twoje konto.

- Owszem - potwierdziła.

- Potrzebujesz też żłobka dla małego. Jak inaczej byś sobie poradziła?

Freya drżała. To lekceważenie, pogarda, a ona nie miała żadnej broni przeciwko Enricowi. Właśnie jej pokazał, jaka jest słaba.

Odwróciła się powoli. Oby tylko nie zemdleć tutaj, nie osunąć się na podłogę. Stał przy barku, wyniosły, pewien siebie, wytworny. I piękny niczym jakiś włoski bożek.

Pobladła, co stwierdził z satysfakcją.

A teraz postaw się i walcz, pomyślał.

- Nie zrobisz mi tego - powiedziała.

- Czemu nie? Przecież jestem draniem. Potrafiłem podrzucić cię własnemu kuzynowi jak zabawkę do uprawiania seksu. Stać mnie na każde draństwo.

Nie, to niemożliwe, pomyślała, on po prostu kpi, bo go obraziła, powiedziała mu, że jest niegodziwy.

- Nie. Przecież są jeszcze inne matki...

- Daj spokój, znasz mnie. Likwidacja żłobka to najprostszy sposób obniżenia kosztów w firmie.

- Nie możesz zlikwidować żłobka! - zawołała.

- Bo masz w tym interes? - Widział w jej oczach autentyczne przerażenie.

- Ja natomiast żadnego.

- Ty, ty... - zabrakło jej słów. Enrico nachylił się.

- Tak? Chciałaś coś powiedzieć, *cara*? Chciałaś mnie przekonać, że mam jakiś interes w utrzymaniu żłobka?

- Nie - wykrztusiła.

- Sama widzisz - ciągnął lekkim tonem. - A twoje zajęcie, twój dział archiwizacji? Całkiem bezużyteczny. Zajmuje tylko powierzchnię w przyziemiu, którą można będzie wynająć za całkiem godziwe pieniądze.

- Każda firma archiwizuje dokumenty - broniła się, ale ogarnęła ją panika.

- Dobre firmy, efektywne firmy, nie zatrudniają całego szeregu ludzi tylko po to, żeby bezmyślnie skanowali dokumenty. To można zlecić komuś na

zewnątrz, za znacznie mniejsze pieniądze. - Tu wymienił sumę. - Ty i cały twój dział naprawdę jesteście nam niepotrzebni.

Freję ogarnęło lodowate zimno. Już nie drżała, trzęsła się.

On, ot, jednym ruchem, chce zlikwidować jej dział, pozbawić pracy ją i jej koleżanki.

Mało tego, zamierza również zamknąć żłobek, postawić trzydzieści cztery matki w dramatycznej sytuacji.

- Nie zasługujesz na to, żeby mieć dziecko - oznajmiła. - Na nic nie zasługujesz. Reprezentujesz samo dno.

Enrico wzruszył tylko ramionami, obojętny na obelgi.

- Ja ratuję tonące firmy, ludzie mnie nie obchodzą - wyjaśnił. - I powiem ci wprost, że braliście pensje za nic. Będę zwalniał wszystkich.

- Mnie w pierwszej kolejności. Nienawidzę cię.

- Naprawdę? Ciekawe. Zastanawiam się, co zmieniliby twój sposób widzenia? Lepsze uposażenie? Lepsza praca? Lepszy żłobek dla *bambinos*?

Błysk w oku i tak blada twarz, że Freya lada chwila mogła zemdleć.

- Jemu jest tutaj dobrze...

- Wracaj, siadaj, przedyskutujemy sprawę.

Freya nie chciała siadać, zamierzała uciec i nie patrzeć za siebie.

Przeciągało się milczenie. Czowała, że on ją obserwuje, że kalkuluje, co dalej, jakie wykonać posunięcie.

- Chyba powinienem pani przypomnieć, panno Jenson, kim jestem...

Zmartwiała, nogi miała jak z ołowiu.

- Nie strasz mnie, Enrico - jeszcze tyle potrafiła powiedzieć.

Enrico wyprostował się, wrócił za biurko, podniósł słuchawkę telefonu.

- Carlo - odezwał się. - Zwalniam pannę Jenson ze skutkiem natychmiastowym. Proszę, opróżnij jej stanowisko pracy i przynieś rzeczy prywatne tutaj.

Odłożył słuchawkę, ciągle opanowany, zimny.

- I już nie pracujesz - powiedział. - A teraz wracaj tutaj i siadaj.

Freya podeszła do biurka, usiadła.

Naprawdę ją zwolnił? Sam nie wiedział, czy zrobił to na serio.

Czy potrafił być tak bezwzględny wobec kogoś w jej sytuacji?

- Proszę, nie rób tego - szepnęła. - Potrzebuję tej pracy.

Zrobiło mu się gorąco.

Czuł zapach jej perfum, lekki, śliczny... i bolesny. Widział jej ciało ukryte pod tandetnym kostiumikiem, widział jej piersi, brzuch, uda...

Nie próbuj wyobrazać sobie więcej, pomyślał i podniósł wzrok, spojrzał jej w twarz.

Bella, no tak, *molto bella*, nawet teraz, blada, przerażona.

Gdyby teraz rozpuścił jej włosy? Pocałował? Sprzeciwiałaby się?

Miał ją w garści, mógł o niej decydować, czekał tylko na jedno, by przyznała, że mały jest jego synem. W końcu będzie musiała to przyznać. On poczeka.

Była mu to winna. Była mu winna wiele, w głowie się nie mieściło, jak wiele.

- Możesz zrobić coś, żebym zmienił zamiar? Zaofiarować coś?

Nie odpowiedziała, nie patrzyła na niego.

- Siebie może? - kontynuował. - To ciało ukryte pod paskudnym szarym kostiumem?

Czyżby?

Nieprawdopodobne. Miałyby się z nim przespać i odzyskać w ten sposób pracę?

Zagotowało się w niej. A jednak ciągle ją pociągał.

Walcz, powiedziała sobie.

Pamiętaj, że chodzi o Nicka, seks jest nieważny. Seks upokarza.

Nabrała powietrza, zrobiło jej się naprawdę gorąco. Nie trać tylko zdrowego rozsądku, dziewczyno. Przecież to drań. Zimny, bezwzględny drań, który właśnie zwalnia mnie z pracy i proponuje w następnym zdaniu seks.

Co mogła zrobić? Praca była najważniejsza.

Jak inaczej się utrzyma? Praca była niezbędna jak woda.

Dzięki pracy mogła utrzymać siebie i Nicka. Bez pracy stawiała się całkowicie zależna od Enrica i od jego decyzji.

Powiedz mu, że źle gra i wyjdź. Niemożliwe, żeby wyrzucił cię z pracy.

- *L'alimentazione della donna e nel suo silenzio* - mruknął pod nosem.

Milczenie kobiety daje mu siłę, przetłumaczyła sobie. Fakt, nigdy nie czuła się słabsza. Dotknął jej brody.

- Nie - szepnęła, ale było za późno.

Już ją całował, a ona reagowała. Usiłowała walczyć ze sobą, zaciskała dłonie, nie oddawała pocałunku.

To było trudne, bo przecież go kochała, nie potrafiła o nim zapomnieć, nie umiała zapomnieć o jego pocałunkach.

Odsuń się.

Nie odsunęła się.

A on coś powiedział po włosku i przyciągnął ją do siebie.

- Czujesz to, co ja, *cara*? - szepnął po chwili. Freya jęknęła tylko w odpowiedzi.

Wziął jej dłoń i poprowadził w dół. Cudowne uczucie. Kiedyś przecież to uwielbiała.

- Nie zapomniałaś jednak całkiem o mnie - zaśmiał się cicho.

Czerwona, zła, próbowała się odsunąć, ale Enrico zaczął pieścić jej pierś.

- Nie rób tego, proszę - szepnęła bezradnie.

- Nie chcę.

Widziała w jego oczach namietność i gniew. Pożądał jej, a przy tym nienawidził.

Czy ona też go nienawidziła w tym samym stopniu?

Tak, zdecydowanie tak.

Nie będzie przecież oddawała mu się jak tania dziwka. Za jeden pocałunek.

Bądź przytomna.

- Zostaw mnie - powiedziała przerażona.

Cofnęła dłonie w geście niby to kapitulacji, a ona się odsunęła. Żakiet rozpięty, sutki twarde, obnażone... Okropność!

- Nienawidzę cię - szepnęła.

- Już to mówiłaś.

- Zabiłabym cię.

- I pozbawiła w ten sposób ojca swojego syna. Freya znieruchomiała, a chciała właśnie zapiąć żakiet.

- Cóż, mamy pewien postęp - wycedził leniwie.

Była najpiękniejszą istotą, jaką spotkał. Taką, którą mężczyzna chce mieć zdecydowanie dla siebie.

Ale gdzieś po drodze pojawił się Luca.

- Pomyśl o innych - przypomniał jej. - O tych, którzy tracą pracę razem z tobą, jeśli nie powściągniesz języka. Nie kłam.

- Nicky jest... - zaczęła.

- Nicolò Alessandro Valentino Jenson - powiedział. - Mój syn. Nazwałaś go tak po mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miał rację. Nazwała go po nim.

Alessandro, bo tak się nazywał dziadek Enrica ze strony matki, Valentino

- po jego ojcu, a Nicolo kojarzyło się z Enrico.

- Nicolas - poprawiła.

- Jesteś trudną kobietą, Frey Jenson. Szukasz zemsty, ale kiedy przyszło co do czego, nazwałaś nasze dziecko właściwymi imionami.

Co miała mu powiedzieć? Jak zareagować na jego groźby?

- To mój syn?

Nic nie odpowiedziała.

- Luca jest, mówią, kiepski w łóżku. Nie sędzę, by zrobił dziecko. On potrzebuje do tego lustra. A może mu pokazywałaś lusterko?

To było tak głupie i podłe, że Freya go uderzyła.

- Przepraszam - wybąkała speszona własnym zachowaniem.

Za późno.

Chwycił ją, przyciągnął do siebie i pocałował.

Usiłowała się uwolnić, na próżno. Walczyła, miała wrażenie, że jej umysł się wyłączył. Nieprawda. Była wszystkiego świadoma.

Jaka głupota! I jakie cudowne uczucie. On. Jego pocałunki. Wspaniałe. Słodkie.

Żakiet spadł na podłogę. Marynarka również.

Jego koszula. Jej spódnica. Jak dobrze pamiętała te dotknięcia, te chwile.

- Pragniesz mnie - wyszeptał.

Odsunęła twarz i spojrzała mu w oczy, ciemne, pełne kpiny.

- Mam przestać? - zapytał. Jęknęła cicho w odpowiedzi.

- Mam przestać? - powtórzył.

- Nie.

I tak rozpalił się ogień.

Kochali się w różnych miejscach, w różnych okolicznościach, ale nigdy tak jak teraz, nigdy tak dziko, w biurze, w jasny dzień, na biurku, na wpół rozebrani, gniewni, poniesieni żądzą...

Pożądał jej i nienawidził. Przyczyniała mu tyle bólu. I była niezwykła.

Spojrzał w jej oczy.

- Dochodzisz, *amore*? - zapytał zdławionym głosem. - Odleczysz ze mną?

- Tak... Wszedł w nią. Krzyknęła.

Czy coś mogłoby się równać z takim przeżyciem?

Dlaczego od niego odeszła?

Położyła głowę na jego ramieniu, jęczała i drżała.

Wycofał się, zaczął poprawiać ubranie.

Freya oparła się o ścianę, miała zamknięte oczy, oddychała ciężko.

- *Cara...* - mruknął Enrico, widząc, jak drżą mu dłonie.

Wycofał się do łazienki. Kilka minut tam spędził, żeby się uspokoić.

Nie powinien był tego robić. Co go napadło?

Spąsowiał, zapinając koszulę. Ciągle miał krawat na szyi.

Koszmar.

Idiota z ciebie, prawdziwy idiota, Ranieri.

Kiedy wyszedł z łazienki, Freya zapinała stanik.

I co teraz? - zapytał sam siebie, ale jakoś nie znalazł odpowiedzi.

Wsunął dłonie do kieszeni i oparł się o ścianę, patrząc, jak Freya walczy z bielizną.

Ubrała się, a on podniósł jej tanią torbę z podłogi, pozbierał zawartość, między innymi mały samochodek Nicka.

Zabawkę jego syna. Ferrari.

Sam posiadał kilka ferrari, prawdziwych ma się rozumieć.

- Chcesz, żebym coś powiedział?

- Nie - odparła bliska łez.

Zachowała się okropnie... Tymczasem jej synek był w żłobku, kilka pięter niżej.

A za chwilę ani ona, ani mały nie będą mieli prawa przebywać w tym budynku.

Bo ten człowiek, bezwzględny uwodziciel, ich stąd wyrzuci.

Ktoś zapukał do drzwi i Freya pomyślała w panice, że to ochroniarz, który zaraz ją wyprowadzi.

Enrico wyprostował się, położył jej torbę na biurku. Na tym samym biurku, na którym...

- Chwileczkę! - zawołał i włożył marynarkę. Wcale nie robił wrażenia człowieka, który przed chwilą kochał się z nią: włosy w porządku, ubranie nienaganne.

Ciekawe, czy ugięły się pod nim nogi jak pod nią? Czy dusił go podobny wstyd?

Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. Nigdy, przenigdy nie chciało się jej tak płakać jak właśnie w tej chwili.

Odezwał się jej telefon komórkowy.

Ruszyła w stronę biurka. Chciała wziąć torbę tak, by nie dotknąć Enrica, nie otrzeć się o niego za żadne skarby.

- Nie odbieraj - powiedział ostro.

- Nie mogę nie odebrać. - Jej telefon dzwonił tylko w nagłych sprawach.

- Nie panikuj - odezwała się Cindy, opiekunka ze żłobka - ale Nicky upadł i...

Freya rzuciła telefon i już biegła.

- Co się stało, na litość boską?! - zawołał za nią Enrico.

Była już przy drzwiach. W progu zderzyła się z asystentem Enrica, który niósł pudło z jej rzeczami.

Ledwie na nie zwróciła uwagę: no tak, traciła przecież pracę...

Wbiegła do windy.

Bez butów.

Gdzie, do cholery, są jej pantofle?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Odsuń się, Carlo - syknął Enrico do asystenta, kiedy Freya zniknęła.

Carlo usłuchał szefa.

Enrico nie biegł, tylko kroczył szybko z niezwykłą elegancją. On nigdy nie uganiał się za kobietami, to kobiety uganiały się za nim.

Nie był idiotą, rozumiał, że jeśli Freya wybiegła w hysterii, coś musiało przytrafić się ich synowi.

Ich synowi.

Po raz pierwszy dotarło do niego znaczenie tych słów i coś ścisnęło go w trzewiach. Kiedy dobiegł do windy, drzwi za Freyą właśnie się zamykały.

Zaklął i nacisnął przycisk. Winda pojawiła się po chwili.

Zjechał do żłobka, za Freyą.

A ona rozglądała się, gdzie syn mógł spać.

Znalazła go w ramionach Freda.

- Wszystko w porządku - zapewniła ją Cindy. - Spadł na materac z drabinki, jak się wspinał, ale nie dał mi się obejrzeć.

- Pokaż, synku, czy nic ci się nie stało - poprosiła Freya.

- Nie. - Mały trzymał się mocno Freda.

- To raczej urażona duma - oznajmił Fredo.

- Rozumiem - przytaknęła Freya, nie odrywając oczu od synka.

Obok niej stanął Enrico. Te same ciemne oczy, pomyślała Cindy. Ojciec i syn albo ja jestem głupią blondynką.

- Przepraszam, szefie - usprawiedliwiał się Fredo - ale nie zdążyłem chwycić go na czas.

Freya zdała sobie sprawę z obecności Enrica, zobaczyła minę Cindy i spurpurowiała.

Wyciągnęła ręce, wzięła ostrożnie małego w ramiona. Chłopiec objął ją za szyję, przytulił się. Przeszła z nim w kąt sali i przysiadła na ławce.

Enrico obserwował, z jaką godnością się zachowuje i coś się w nim zaciskało. Nie wiedział, czemu tu jest, co tutaj robi.

Nie wiedział nic o dzieciach ani o kolorowych salach w jakichś żłobkach. Jego świat to były gabinety, gdzie się urzędowało i załatwiała interesy, eleganckie przestrzenie w neutralnych kolorach, pełne spokoju, a nie wrzawy.

Ta dziewczyna wiedziała. Zobaczyła podobieństwo między ojcem i synem.

Czuł to, chociaż starał się na nią nie patrzeć.

Jego dwuletni syn, który nie miał pojęcia, że Enrico jest jego ojcem, patrzył na niego jak na obcego.

Kochanka, której już nie chciał za kochankę, a jednak uległ pokusie.

Popatrz na nią, mówił sobie. Płomienne włosy, blada, spięta. Wpatrzona w swoje dziecko.

Matka i nimfa w jednym.

Przed chwilą wyrzucił ją z pracy, a ona wygląda jak anioł i rozmawia spokojnie z jego synem.

Jego syn!

Tak. Wreszcie to do niego docierało.

Powtarzał sobie te słowa od pierwszej chwili, gdy zobaczył małego w holu budynku, ale dopiero teraz zaczynał je naprawdę pojmować, pod wzrokiem innych.

Musi jakoś to zaakceptować, musi porozumieć się z tym małym człowieczkiem.

Zacisnął dłonie.

Spojrzał na zabawkę, małe, czerwone ferrari.

Dokładnie takim właśnie jeździł, gdy był z Freya.

Robiła wszystko, by połączyć synka z nim, świadomie czy nieświadomie, nieważne.

Poczuł bolesny ucisk w gardle. Spojrzał na Freda - ochroniarz oddał mu spojrzenie, znali się od dzieciństwa.

Inni patrzyli na niego.

Nie, nie chciał tego.

Miał kilka firm wartych miliony dolarów, mnóstwo pracowników gotowych na rozkazy, a porażała go myśl, że ma się zbliżyć do dziecka.

Może mały jest jednak synem Luki? Może on zrobi z siebie głupca?

Freya, zastraszona, może wmówić mu cokolwiek, jeśli chce się ratować.

Oklamywałaby go, licząc, że to dla niej wyjście z sytuacji?

Nie chciała powiedzieć, lub nie mogła, kto jest ojcem dziecka? Karała go w ten sposób?

Mała blondyneczka, opiekunka ze złości, przyglądała mu się uważnie, jakby wszystko wiedziała, ale nie mogła przecież wiedzieć o jego kuzynie, prawda?

Zacisnął szczęki.

Freya dostrzegła to i zastanowiła się, o czym Enrico teraz myśli.

Czyżby czegoś żałował? Niełatwo nagle stać się ojcem dwulatka.

A ona zaprzecza. Czyżby znowu przypomniał sobie kuzyna?

Zwróciła twarz ku synkowi.

Nicky nie rozumiał, nie mógł rozumieć, co czuje mama. Nie mógł odczytać jej goryczy.

- Hej - powiedziała tak lekko, jak mogła. - Widzisz, że przybiegłam do ciebie bez butów?

Zerknął na stopy matki, znowu na jej twarz, skrzywił się, a potem uśmiechnął.

- Śmieszne, że biegnę do ciebie boso, żeby cię uściskać, jak myślisz?

Ucałowała malucha.

Enrico stał nad nimi.

Przeszedł ją dreszcz.

Podniosła wzrok. Było w nim i lekceważenie, i obrona. Nie chciała tej konfrontacji - momentu bezpośredniego spotkania ojca z synem.

- Stało mu się coś? - zapytał Enrico. - Potrzebny będzie lekarz?

Mówił z silnym włoskim akcentem. Pewnie chciałby być teraz gdziekolwiek, ale nie tutaj, pomyślała.

Pokręciła głową, a potem odezwała się do synka:

- Nic wielkiego, po prostu nabiłeś sobie guza, maluchu. Nie będzie żadnych wyjących karettek, ratowników i strażaków, prawda?

- Nie - zaśmiał się mały.

A potem spojrzał na Enrica, wysokiego, szczupłego, i Freya zdała sobie sprawę, że to tak nie może trwać, że dłużej tego nie uciągnie.

Czuła ogromną gorycz z powodu Ranieriego, ale nie miała prawa przelewać tej goryczy na dziecko. Byłaby podłą matką.

Postawiła małego na ziemi, podniosła się i stanęła naprzeciw Enrica.

- Nicky, kochanie, chciałabym... - zaczęła, ale oczywiście za późno.

Ojciec i syn spoglądali na siebie jak za pierwszym razem, w holu firmy.

Od razu rozpoznał, że to jego syn, a nie Luki!

Wystarczyło mu spojrzeć w te czarne oczy, które wpatrywały się w niego tak intensywnie. Ich wejrzenie chwytало za serce.

Nie wiedział tylko co dalej.

Nikt nigdy nie powiedział mu, że życie ma być proste, ale też nikt nigdy nie przestrzegł go, że będzie aż tak trudne.

Teraz zdawał sobie z tego sprawę. Stał tutaj i patrzył na swoje maleńkie odbicie, niby na kosmitę, i czuł coś niezwykłego, bo to było niezwykłe.

Powinien z serdecznością odnieść się do malca. Uśmiechnąć...

Jak?

Kiedy wszyscy na nich patrzą. Dzieci i dorośli.

Myślą, że nie lubi dzieci.

Cholera, uśmiechnij się.

Zobaczył szczupłe dłonie Frei na ramionach Nicka. Zabiera go, zaraz go zabierze. Powinien jakoś zareagować. Natychmiast.

Opadł na kolana.

- *Ciao* - przemówił.

Dlaczego po włosku? - zdziwił się.

Coś narastało mu w gardle, dławiło. W bezradnym geście uniósł dłoń i otworzył ją.

Maluch spojrzał na swoje czerwone ferrari, potem na niego.

- Moje? - zapytał.

Enrico skinął głową, chciał przełknąć ślinę i nie mógł.

- *Vostro* - powiedział znowu po włosku, ale myślał po angielsku.

Bez sensu.

Absolutna cisza. Można było usłyszeć każdą wypowiedzianą zgłoskę.

Maluch wyciągnął rączkę, wziął swój samochód i uśmiechnął się. Enrico widział w nim siebie, to był przecież jego uśmiech i...

Wyciągnął rękę i dotknął ciemnych, lśniących loków dziecka. Znowu to samo odczucie, jakby to były jego włosy... Przesunął palcami po policzku Nicka... Jakby dotykał własnej skóry.

Nie mógł się oprzeć. Położył dłonie na ramionach synka, przygarnął go do siebie i pocałował.

Ojcowski pocałunek.

Pocałunek włoskiego ojca witającego swojego syna.

Czuł, że Freya walczy ze łzami, obserwując ich, czujna, w razie gdyby mały zaprotestował, że całuje go jakiś obcy pan.

Ale nie byli sobie przecież obcy. Dwulatek przy całym zmieszaniu i zakłopotaniu rozpoznawał ojca, czuł coś. Krew z krwi.

Wyciągnął rączkę i teraz on dotknął włosów Enrica, potem przesunął palcami po jego policzku.

Freya nie mogła powstrzymać łez. Dotąd tylko ona otrzymywała od syna takie pieszczoty, tylko ona widziała taką minę na jego buzi.

Czyżby odczuwała teraz zazdrość?

Tak, była zazdrosna i przerażona tym, co będzie dalej, jak się to wszystko potoczy.

Enrico uśmiechnął się. Tym samym uśmiechem, którym uśmiechał się Nicky. Jego twarz złagodniała.

Nicky odpowiedział uśmiechem.

A potem nagle wywinął się z objęć Enrica i odbiegł.

Po prostu.

Syn wymyka się ojcu i biegnie bawić się z innymi dziećmi.

Enrico wyprostował się.

Czuł na sobie baczne spojrzenia. Czuł, że Freya jest bliska łez.

Zerknął na przyglądającego mu się Freda, na pulchną blondyneczkę, która nie bardzo wiedziała, co myśleć o widzianej właśnie scenie, czy się wzruszyć czy potraktować rzecz sceptycznie.

Cóż, patrzcie dalej, bo to jeszcze nie koniec, powiedział sobie Enrico i zwrócił wzrok na Freyę.

Kierował się teraz instynktem, tym instynktem, który sprawiał, że zawsze był tak dobry w interesach, zawsze o krok przed konkurencją.

Oparł dłonie na ramionach Frei i przygarnął ją do siebie, jak przed chwilą przygarnął syna, tyle że teraz było to coś innego, surowszego. Nachylił głowę i szepnął jej do ucha:

- On jest mój. Wasz los jest przypieczętowany.

Spojrzał w jej pobladłą twarz. Freya drżała, przygryzła wargę.

- Masz dziesięć minut, żeby się pożegnać, wziąć swoje rzeczy i zabrać naszego syna, *mi amore* - oznajmił tak, by wszyscy go słyszeli. - Trzeba zorganizować ślub, a potem jedziemy do Mediolanu.

Pocałował ją w usta, odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Freya zatrzymała się przed gabinetem Enrica. Musi sobie przecież jakoś poradzić z sytuacją.

Osobisty asystent gdzieś zniknął, na szczęście.

Nicky był w żłobku, jak zawsze o tej porze dnia, pilnowany przez Freda i przez Cindy, którą ochroniarz coraz bardziej intrygował, niż denerwował.

Freya wykrzywiła usta. Wargi już nie drżały.

Dziesięć minut dawno minęło. Dobry kwadrans zajęło jej tłumaczenie w żłobku, co się dzieje i o co chodzi Enricowi, bo wszyscy słyszeli, co powiedział.

Próbowała zachować spokój, ale miała ochotę rozerwać go na strzępy.

Stała pod drzwiami.

Była wściekła. Przesłuchanie w żłobku ją wykończyło, uciekła potem do toalety, żeby trochę się opanować, dojść do siebie, aczkolwiek nie było to łatwe.

Doprowadziła włosy do porządku, zaciesała, pożyczyła od Cindy jakieś spinki.

Cindy też zwróciła jej uwagę, że ma źle zapięty żakiet. To ją zupełnie dobiło.

Wszyscy musieli się domyślać, co robiła i dlaczego jest w takim stanie. W każdym razie każdy mógł przypuszczać, co zaszło.

Oby nie. Oby nie odgadywali okropnej prawdy, nie mieli tyle wyobraźni, myślała.

Straszne. Pewnie wszyscy już sobie opowiadają, jak wpadła do żłobka boso, z rozwianym włosiem, w źle zapiętym zakiecie, i jak chwilę później pojawił się tam wytworny w każdym calu, zabójczo przystojny Enrico Ranieri.

Słyszała już te pogwarki, te śmiechy. Co za skandal w firmie.

Dziewczyny powtarzały sobie sensację, telefony się rozdzwaniały, słano e-maile.

- Wiecie, jak ona wyglądała? Zgadnijcie, kto ją doprowadził do takiego stanu? Nasz cudny nowy szef. Okazuje się, że jest ojcem Nicka. Dacie wiarę? Mają się pobrać. Szybka robota. Chciałabym być na jej miejscu...

Freya miała ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Stała tutaj, przed gabinetem swego prześladowcy i uświadamiała sobie, że nie ma mu nic do powiedzenia.

W ciągu kilku godzin obrócił jej życie na nice, nie pozostawiając żadnej broni, której mogłaby użyć. Nie miała jak z nim walczyć.

Chyba że...

Przygryzła wargę.

Mogła go okłamać. Na samą myśl o tak strasznym kłamstwie wszystko się w niej skręciło.

Powtórzy mu, że Nicky jest synem Luki.

Co jej to da? Uwolni się od niego?

Nie potrafiłaby tego uczynić. Widziała przecież, jak jej synek zareagował na Enrica w żłobku.

Miałaby to zniszczyć?

Drzwi się otworzyły i w progu pojawił się Enrico. Ocknęła się. Tak bardzo była go świadoma, tak dobrze, dojmująco odczuwała jego obecność.

- Jeśli dłużej tak będziesz stała, zapuścisz korzenie - rzucił kwaśno.

- Skąd wiedziałeś...?

- Instynkt. Czuję, że tu jesteś, widać produkujesz tak silne wibracje, że przechodzą przez ściany.

Odsunął się, robiąc jej przejście. Weszła z ociąganiem, niechętnie, i usłyszała za sobą trzask zamykanych drzwi.

Jakby wracała na miejsce zbrodni. Tutaj, w tym gabinecie, niecałą godzinę temu...

- Rozpuść włosy.

- Nie. - Patrzyła, jak ją mija i podchodzi do biurka.

Na biurku stał karton z jej rzeczami, obok leżała torebka. I neseser z laptopem Enrica. A pod biurkiem jej pantofle.

Wszystko gotowe. Tylko wychodzić.

Czekał na nią, spakowany.

Co dalej?

Pojadą do najbliższego urzędu stanu cywilnego, a potem kilkanaście lat małżeńskiej męki, aż Nicky będzie na tyle duży, by radzić sobie sam, bez matczynego wsparcia.

Poczula bolesny ucisk w brzuchu.

- Enrico...

- Pantofle. - Wskazał jej buty, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, że ma koło swojego biurka damskie obuwie.

- Posłuchaj - zaczęła. - Chodzi o Nicka.

- Wszystko wiem, Frey. Nie musisz nic mówić. Nie fatyguj się.

- Nieprawda, nie wiesz wszystkiego, nie możesz wiedzieć, co chciałam...

- Chciałaś skłamać, że to Luca jest ojcem małego - rzucił z gniewem.

Freya otworzyła w zdumieniu usta i zamknęła je po chwili.

- O tym myślałaś, stojąc pod drzwiami. Skąd wiedział?

- Nie zamierzałam tego powiedzieć.

- Kolejne kłamstwo - rzucił jej surowe spojrzenie - ale wiem już przynajmniej, że mały jest mój. To mój syn i wasz los jest przypieczętowany. Wkładaj pantofle, zaraz wychodzimy.

- Żeby być ojcem, trzeba trochę więcej... - rzuciła.

- Trzeba też warunków, a tych mi nie dałaś - odparował.

Włożyła pantofle, podniosła głowę.

- Masz czelność mówić, że nie dałam ci szansy?

- Mogłaś do mnie zadzwonić, poinformować mnie - mruknął.

- Miałam do ciebie dzwonić i błagać, żebyś przyjechał?

- Nic by cię to nie kosztowało. Freya zaśmiała się.

Dobre sobie.

- Kiedy cię poznałam, byłam zapewne idiotką, ale szybko się uczę, Enrico. I nie dam się już więcej upokarzać. Nienawidzę cię za to, co teraz do ciebie czuję. Nienawidzę cię tak bardzo, że nie mogę na ciebie patrzeć, być z tobą w jednym pokoju...

- To wyjdź - zaproponował. - Włóż pantofle i wyjdź.

Przez chwilę milczała.

- Czy próbowałeś się ze mną spotkać? Ciągle mieszkam pod tym samym adresem, w mieszkaniu, które wynajęłam, zanim cię poznałam. Ciągle mam ten sam numer telefonu. Jakoś nie przypominam sobie, żebyś pojawił się u mnie czy dzwonił, pytając, czy wszystko w porządku. Pamiętam natomiast - ciągnęła ze złością - jak w szpitalu, kiedy miałam rodzić, oglądałam w kolorowym tygodniku twoje zdjęcia z nową kochanką.

Enrico nachmurzył się.

- Bardzo cię to zabolowało?

- Bardzo ci się podobała ta brunetka? Enrico nachmurzył się jeszcze bardziej.

- Ja rodziłam Nicka, a ty zabawiałeś się z jakąś kobietą. Miłe uczucie?

- Nie - burknął. - Z nikim się nie zabawiałem.

- Miałam może dzwonić do ciebie, kiedy Nicky ząbkował?

- Nie dręcz mnie już - rzucił. - Myślisz, że to łatwe? Nagle się dowiedzieć, że ma się dwuletniego syna?

- To nie jest twój syn - powtórzyła z uporem.

Enrico wypuścił powietrze z płuc, podszedł do niej, położył jej dłonie na ramionach i powiedział:

- Owszem, jest mój. Doskonale o tym wiesz i ja o tym wiem.

- Jest podobny do ciebie, owszem, ale to jeszcze żaden dowód.

Enrico opuścił ręce, a Freya walczyła ze łzami.

- Zostaw nas w spokoju - powiedziała zdławionym głosem. - Pomysł z małżeństwem to absurd. Nie chcesz mnie przecież. Nie chcesz, żebym znowu pojawiła się w twoim życiu.

Enrico miał kamienną twarz.

- Chcę swojego syna, a ty jesteś częścią jego życia. Wyjdiesz za mnie.

Tak musi być.

- Nicky...

- Jest moim synem - dokończył. - Czuję to. On to czuje. Mamy kontakt ze sobą, porozumiewamy się. Nie zrezygnuję tylko dlatego, że ty tak chcesz.

- A ja nie wyjdę za ciebie.

- Wobec tego pójdę na całość, będziemy się procesować. Wygram tę sprawę, Frey. Co może zaoferować dziecku samotna matka bez pracy, a co mogę ja? Porównaj naszą sytuację, pomyśl.

Owszem, myślała. Ja daję Nickowi miłość. Nie wypowiedziała tych słów na głos.

On też kochał małego. Zdążył go już pokochać. Gardło się jej ścisnęło, łzy napływały do oczu. Miała wrażenie, że za chwilę się rozszłocha.

Opuściła głowę, wzięła torebkę. Bez słowa.

Enrico podniósł karton z jej rzeczami i podszedł do drzwi.

Asystent wrócił już, spojrzał na szefa z kamienną twarzą, jak gdyby nigdy nic.

- Wezwij Freda, niech czeka w samochodzie z naszym synkiem - polecił.

Freya podniosła głowę.

- Nie sądzę...

- Zostaw to mnie. Ruszyli do windy.

Czuła się dziwnie, jakby w innym świecie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Enrico mówił coś po włosku przez telefon komórkowy, czego nie rozumiała.

Domyślała się tylko, że rozmawia z Fredem, że pyta go, jak się ma synek, prosi o ochronę nad małym.

Zwolnił ją z pracy. To nic. Nie jest przecież całkiem bezradna.

Coś wymyśli, żeby przeżyli, ona i Nicky.

Nie będzie oczywiście pieniędzy na wyprawy do zoo i oglądanie małpek. Nie będzie żłobka, gdzie można bezpiecznie zostawić małego.

Nie będzie mogła opłacić czynszu, nie będzie miała pieniędzy na rachunki.

Dotąd jakoś sobie radziła, bo wiedziała, że pierwsze pytanie, jakie padłoby w pomocy społecznej, gdyby tam się zwróciła, dotyczyłoby ojca Nicka. Musiałaby powiedzieć kto to. Nie chciała tego. Nie przyzna się.

Enrico pojawił się obok niej z telefonem przy uchu. Coś mówił szybko po włosku.

Pytał Freda, czy mały z nim pojedzie. Odezwał się w nim ojcowski instynkt.

Nie miała pracy, ale to jeszcze nie czyniło jej kompletnie bezbronną wobec tego człowieka, chociaż owszem, napawało strachem. Nawet wprawiało w przerażenie.

Jak przeżyją z Nickiem bez regularnych dochodów?

Bez żłobka, w którym mogłaby spokojnie zostawiać małego? Nie będzie już ich stać na wyprawy do zoo. Nie będą już oglądać małpek. Nie będzie pieniędzy na opłacenie rachunków, na jedzenie.

Dotąd jakoś dawała sobie radę, nie korzystała z zasiłków socjalnych. Nie musiała nikomu opowiadać, że jest samotną matką.

Spojrzała na Enrica: jego garnitur musiał kosztować majątek, na nogach buty robione na zamówienie.

Powiedz, że to ojciec twojego dziecka i proś potem o zasiłek. Żałosne. Każdy zaśmiałby się jej w twarz.

Enrico odszedł kilka kroków, ciągle z telefonem przy uchu. Mówił coś szybko i cicho po włosku. Słyszała tylko nutę zniecierpliwienia w jego głosie.

Przyjechała winda, ale on był zbyt zajęty rozmową.

Zabójczo przystojny, elegancki, seksowny... Kiedy na niego patrzyła, zapierało jej dech w piersiach.

Była wobec jego czaru zupełnie bezbronna, mógł z nią zrobić wszystko.

Nienawidziła się, gardziła sobą, że jest taka łatwa. Nie miała cienia godności, straciła cały szacunek dla siebie.

Drzwi windy zamknęły się i Freya nacisnęła ponownie guzik, by znowu wezwać kabinę.

Łzy piekły pod powiekami, dławily w gardle.

Enrico podszedł do niej, rozmawiał teraz po angielsku. Rzucił kilka słów do aparatu i wręczył jej telefon.

- To Cindy. Pyta, czy zgadzasz się, żeby Fredo zabrał Nicka ze żłobka.

Nick. Jak to imię dziwnie brzmiało w jego ustach. Dziwnie, a jednocześnie jakoś... rodzinnie.

Poczuła ucisk w żołądku, ale okazywała spokój. Powiedziała Cindy wyważonym głosem, że owszem, Nick może wyjść ze żłobka.

Przyjechała winda, wsiedli. Cindy zadawała jeszcze pytania, chciała wiedzieć, co się dzieje.

Enrico odebrał jej telefon.

- W porządku? - rzucił do aparatu.

Tylko idiota mógł powiedzieć coś takiego. Rozmowa skończyła się i mały znalazł się pod opieką ochroniarza Enrica, obcego człowieka.

On ma władzę, trzyma wszystkie sznurki w dłoniach, pomyślała gorzko, gdy zjeżdżali na parter.

Decyduje o jej życiu, tak jak decyduje teraz o losach całej firmy, wszystkich pracujących tu ludzi.

Zamknięty, niedostępny, nieodgadniony.

Nie potrafiła go rozgryźć.

Kolejne przymiotniki. Znowu przymiotniki.

Westchnęła.

Winda stanęła, ale drzwi się nie otworzyły. Trzeba było chwili, by Freya zrozumiała, że Enrico zatrzymał kabinę między piętrami.

Postawił pudło z jej rzeczami na podłodze, po czym się wyprostował i spojrzał jej w oczy z kamiennym wyrazem twarzy.

- Co? - zapytała.

- Ty - odparł.

- Ja...?

Zbliżył się do niej. Chciała uciekać, gryźć i drapać. Cofnęła się.

Enrico nachylił się, poczuła jego usta na swoich wargach.

Nie powinna na to pozwolić, a jednak.

Nienawidziła go przecież, dlaczego zatem pozwalała, żeby ją całował długo, powoli, żeby się do niej przysuwał, wciskał uda w jej uda? Czowała, jak bardzo jest podniecony.

Położył dłoń na jej dłoni.

Grał z nią, bawił się. Enrico Ranieri, uwodziciel.

Znał doskonale wszystkie sztuczki, które czyniły kobietę bezradną i bezbronną. Pieścił ją przez chwilę, po czym się odsunął.

Ot, jeszcze jedna demonstracja jego mocy, jego możliwości.

Rozpuścił jej włosy.

- Teraz wyglądasz jak moja kobieta, kobieta Ranieriego.

Winda zatrzymała się na parterze. Wyszli z budynku.

Freya szła z opuszczoną głową, nie patrząc na nikogo.

Czekał już na nich czarny mercedes.

Enrico otworzył drzwi, a w chwilę później pojawił się Fredo z jej synkiem.

Samochód ruszył.

- Kradniesz mi syna! - wykrzyknęła.

- Dlaczego miałbym kraść własne dziecko? Mały pojedzie z Fredem.

Jego synek.

- Fredo zabierze teraz Nicola do zoo, a my będziemy mieli trochę czasu dla siebie. Pojedziemy do mojego mieszkania.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Panujesz nad sytuacją, prawda? Chciałbyś się mnie pozbyć i przejąć pełną kontrolę nad Nickiem?

- Interesujący pomysł. Rozważę go - powiedział z kpina w głosie.

- Może wcale nie będziesz się musiał mnie pozbywać. Sama zniknę.

- Nie masz pracy, pieniędzy. Jak sobie poradzisz?

- Mam jeszcze przyjaciół. Coś się w nim zagotowało.

- Facetów? - zagadnął. - Jest jakiś mężczyzna w twoim życiu, który pomoże ci zniknąć?

- Może.

Atmosfera w samochodzie uległa zmianie. W swojej butności nie pomyślał, że w jej życiu może być jakiś mężczyzna.

- Kto to? - rzucił gniewnie. Teraz mogła triumfować.

- Nie muszę ci o sobie opowiadać.

- Owszem, musisz, jeśli chcesz wysiąść z tego auta cała i zdrowa.

- Niech Fredo odda mi synka, to może ci powiem.

- Ja będę decydował o moim synu, a ty rób sobie, co chcesz.

Niekoniecznie, pomyślała Freya. Może jest ktoś, kto ma większe prawa do Nicka?

Luca. Tak, jasne, mówiła o kuzynku.

Zaczerpnął tchu.

Kpiła z niego, ale on przecież ukradł jej syna. A kiedyś ją porzucił, pamiętała o tym. To chyba dość.

Samochód zatrzymał się, Freya otworzyła drzwi i wyskoczyła, zostawiając Enrica z imieniem kuzyna w głowie, czy też na ustach.

Gdzie jestem? Rozejrzała się.

Oto dom, w którym mieszkał Enrico. Pamiętała ten budynek, to mieszkanie.

Elegancki hol, schody wiodące na górę. I wieloletni gospodarz.

- Witaj, miła. *Ciao*. Podobno masz synka, tak słyszałem.

- Mam - odparła.

Czy Sonny myślał, że Nicky jest synem Enrica?

Tamtego dnia, kiedy pojawił się Luca, Sonny miał akurat wolne.

Dowiedział się o wszystkim po fakcie.

Enrico, Fredo, Sonny, wszyscy oni dorastali

w posiadłości Ranierich. Fredo i Sonny należeli do jego najbliższych.

- Chcesz kawy?

- Owszem, proszę. - Sonny skinął głową i zniknął.

Enrico położył jej dłoń na plecach, a ona poczuła mrowienie na skórze.

Byli w przestronnym salonie z oszklonymi drzwiami wychodzącymi na ogród zalany popołudniowym słońcem.

Piękny pokój - pomyślała.

Patrzą na europejskie antyki dobrane zapewne przez wytrawnego dekoratora wnętrz.

Dawne mieszkanie Enrica było zupełnie inne, luksusowe, ale nowoczesne, natomiast to tutaj...

Jak zachowywałby się tutaj jej synek? A ona? Poczuli się jak parweniuszka.

Usiadła w fotelu i rozplakała się.

Sonny podał jej kawę, a potem pokazał całe mieszkanie.

Salon już widziała, oczywiście, ale jeszcze jadalnia, gabinet pełen książek, kuchnia, sypialnia i łazienka. Wszędzie luksus.

Był też pokój przygotowany dla małego. Nicky pojawił się dwie godziny później, przywieziony przez Freda, który z ochroniarza zamienił się w niańkę.

Synek wyciągnął rączki na widok Frei.

- Mamusia...

- On jest zmęczony - powiedział Fredo. Zmęczony? To chyba nie było najlepsze określenie.

Brudny, wymagający kąpieli. Wybrała sobie pokój sąsiadujący z sypialnią Nicka.

- Jak spędziłeś czas? - zapytała, starając się, by zabrzmiało to lekko.

- Karmiłem małpki - oznajmił. - A tatusiowi najbardziej podobał się tygrys.

Tatusiowi? Freya spojrzała pytająco na Freda, ale ten tylko wzruszył ramionami.

- Zamontowaliśmy fotelik dla małego w samochodzie, a potem Enrico wrócił do firmy, musi jeszcze popracować.

Neutralne informacje nie wyjaśniały, jak to się stało, że jej synek zaczął nazywać Enrica tatusiem.

- Miałby zwracać się do niego po imieniu? - zagadnął Fredo, widząc jej pytającą minę.

Nic nie odpowiedziała. Wypadki nabrały takiego tempa, że przestała już nadążać. Bolała ją głowa.

Tatuś - powtarzała w myślach.

- Do domku - powiedział Nick. - Chcę do domku.

Jeszcze to.

Rzuciła się na łóżko i rozplakała.

Czy Enrico naprawdę myślał, że może ich oboje tak po prostu przenieść, wykorzenić?

Czy uważał, że wizyta w zoo i przekonanie małego, by nazywał go tatusiem, automatycznie uczynią go ojcem?

- Chodź, pokażę ci dom - powiedziała, podnosząc się z łóżka. - Zobacysz łazienkę, jest ogromna, nigdy takiej nie widziałeś.

- Ja wolę naszą łazienkę. I naszą wannę.

- Ale tutaj wanna jest taka wielka, że możesz w niej nawet pływać, gdybyś chciał - powiedziała Freya z uśmiechem z serii „szczęśliwa i pogodna mama”. - I zrobimy pianę. Fajnie jest kąpać się w pianie.

Nickowi nic się nie podobało. Ani jego pokój, ani łazienka. Jakoś udało się go wykapać, położyć do łóżka. Nie bardzo rozumiał, co się dzieje, nie akceptował gwałtownej zmiany.

Kiedy w końcu usnął, wróciła do swojej sypialni, wzięła prysznic i sama też się położyła.

Pojawił się Enrico.

Stanął w drzwiach i patrzył na Freyę, na długie włosy rozrzucone na poduszce. Nie wysuszyła włosów po wzięciu prysznic. Czuł nawet zapach szamponu.

Przeczesał palcami własną czuprynę.

Był zmęczony, miał wszystkiego dość.

Sonny się obraził, nie chciał z nim rozmawiać. Oznajmił tylko, że nie zamierza zajmować się jakimiś kobietami i małymi potworami, z którymi nie sposób sobie poradzić.

Na szczęście mały potwór spał.

Jego syn. Był z nim po południu w zoo. Powiedział mu, że jest jego ojcem. Czuł to każdym nerwem. Tak, był ojcem. Dopiero gdy rozstawał się z małym, pojawiały się wątpliwości.

Zajrzał do sypialni Nicola i przyglądał się przez chwilę śpiącemu chłopcu. A teraz obserwował Freyę w miękkim świetle lampki nocnej.

U małego też paliło się światło. Drzwi między sypialniami Freya zostawiła otwarte, w razie gdyby Nicolo się obudził i potrzebował mamy.

Dzieci wymagają opieki, nawet gdy śpią, dopiero teraz zaczynał to sobie uświadamiać. Trzeba ich doglądać całą dobę.

Co oznaczało, że drzwi muszą zostać otwarte.

Westchnął.

Powinien jak najszybciej zatrudnić nianię. Z tą myślą rozebrał się i położył.

- Enrico - powiedziała Freya.

- Cicho - szepnął i pocałował ją. - Śpij. Wymówiła jego imię!

Zasnęła z policzkiem na jego ramieniu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Obudziła się rano z uczuciem, że porwali ją kosmici. Przy łóżku stał Sonny z tacą ze śniadaniem.

- *Ciao* - przywitał ją. - Przyniosłem sok pomarańczowy, herbatę i tosty. Mały mnie pouczył.

Nicky. Usiadła w pościeli.

- Gdzie on jest? Która godzina?

- W pół do dziewiątej. A mały pojechał do miasta z tatą i Fredem. Nie chcieli cię budzić.

Sonny wręczył jej tacę, tak że nie mogła wyskoczyć z łóżka i krzyżeć.

- Zjedz spokojnie, weź prysznic, a potem możesz zadzwonić do Enrica. Tu masz jego numer. - Wskazał kartkę. - Może chcesz przeczytać poranną gazetę? - Podał jej dziennik.

Wyszedł, zamykając starannie drzwi.

Wpatrywała się w tacę i w gazetę.

Zaspała po raz pierwszy od urodzenia Nicka. Nie słyszała jego wesołego gaworzenia. Pozwoliła, by pojechał z Enrikiem.

Zaczęła czytać gazetę i odepchnęła tacę. Zerwała się z łóżka. Ogarnęło ją wspomnienie ostatniej nocy.

Odcisk głowy Enrica na poduszce...

Znalazła torebkę, wyciągnęła telefon komórkowy i wystukała numer z kartki zostawionej przez Sonny'ego.

Włosy oczywiście zdążyły już wyschnąć, powinna je teraz tylko rozczesać. Odgarnęła je na razie z twarzy, by móc widzieć przyciski. Enrico odebrał po pierwszym sygnale.

Miała do niego kilka pretensji i nie wiedziała, od czego zacząć.

- Spałeś w moim łóżku - wyrzuciła z siebie pierwsze oskarżenie.

Enrico obrócił się w fotelu, uśmiechnął, spojrział w okno.

- *Ciao, mi amore*. Przytulałaś się do mnie. Ręce, nogi, prawdziwa ośmiornica. Już nie wiedziałem, ile masz kończyn.

- Kłamiesz.

- Kochałaś się ze mną. Musiałaś za mną tęsknić. Odzyskałaś ukochanego...

- Nieprawda! Ja nigdy...

- Byłaś cudowna. Nienasycona...

- Przestań kpić sobie ze mnie.

- Gdybym nie bał się, że nasz syn może się obudzić i w każdej chwili wejść do sypialni, nie byłbym taki powściągliwy, jak byłem. Niemniej...

- Nie chcę tego słuchać.

- Zapytałem cię, kto jest ojcem Nicola, a ty odparłaś, że ja, i to był najpiękniejszy moment.

Zapadła cisza.

Enrico czekał, aż Freya otrząśnie się z szoku.

- To we śnie...

- I we śnie mówiłaś mi jak i gdzie mam cię dotykać.

Zamknęła oczy. Nie śniło się jej, to wszystko zdarzyło się naprawdę.

Miał teraz nad nią pełną kontrolę, mógł z nią robić, co chciał.

Czuł jeszcze jej pocałunki, pieszczoty, dotknięcia jej dłoni, jej ciepły oddech na skórze i ten szept:

- To twój syn, Enrico...

- Błagałaś mnie, *cara* - mówił. - Wzięłaś moją rękę i prowadziłaś ją, pokazywałaś, czego pragniesz. Leżałaś na mnie w gorączce, uwodziłaś, a ja...

Rozłączyła się.

Enrico się nie zdziwił. Ponownie okręcił się w fotelu i spojrzał przez okno.

Freya rzuciła się na poduszki, zacisnęła powieki. Serce waliło jej tak mocno, że nie mogła oddychać.

Tyle razy o tym śniła! Tym razem jednak to nie był sen. To zdarzyło się naprawdę. Przeżyła to.

Teraz przypominała sobie. Położył się obok niej, przygarnął ją do siebie, pocałował.

- Enrico - szepnęła.

- Ciiii... Śpij.

I zapadła w cudowny sen, a właściwie w stan między snem a jawą. Śniła, marzyła.

Enrico całował ją, czuła jego język w ustach, a potem...

Cóż za bezwstyd.

Nawet nie zapytała o Nicka, to już kompletna zgroza.

Jęknęła z poczuciem winy i nacisnęła redial.

- Kradniesz mi syna - powiedziała zdławionym głosem.

- Nasz syn - podkreślił słowo „nasz” - jest w tej chwili w żłobku, pod fachową opieką.

Ile w tym zdaniu było władzy, mocy...

- Nie mogłam się nawet pożegnać z nim rano, zanim wyszliście. Nie pozwoliłeś mi się z nim zobaczyć.

- A ty nie dałaś mi szansy zobaczyć się z nim przez dwa lata, do cholery.

- I teraz będziesz mnie za to karał? I przy okazji karał Nicka?

- Nikogo nie karzę. Staram się tylko rozwiązać trudną dla nas wszystkich sytuację. Nie płacz, Freya, proszę, bo nie zniosę tego w obecnym nastroju. Nie doprowadzaj mnie do furii. Nasz syn ma się dobrze. Wyjaśniłem mu rano, że jesteś zmęczona i że nie powinniśmy cię budzić.

Wszedł do sypialni, pocałował cię w policzek, a ty uśmiechnęłaś się przez sen. On też się uśmiechnął. A potem umyłem go i ubrałem, w ubranko, którego zażądał. Sonny przygotował mu śniadanie, jakie chciał, a potem Fredo odprowadził go do żłobka.

- Robisz wszystko, żebym była mu niepotrzebna.

- Jesteś mu potrzebna jako matka i zawsze będziesz - powiedział. - Ale zauważ, że on potrzebuje także ojca. Musisz to zaakceptować, Freya, bo od teraz ja będę jego rodzicem.

- I stąd ogłoszenie w dzisiejszej gazecie? „Enrico Ranieri poślubi za trzy tygodnie Freyę Jenson, matkę jego dwuletniego synka?

- Nie będziemy przecież ukrywać prawdy i robić skandalu - stwierdził Enrico. - Nicolo nie zasługuje na kpiny, kiedy będzie dorastał. Nie pozwolę na to. Musi wiedzieć, że ma ojca.

- Zapewne będzie zachwycony, jak już trochę dorośnie - mruknęła Freya.
- A teraz posłuchaj mnie, Enrico. Możesz zrobić ze mnie żonę, ale nigdy mną nie zawładniesz, nigdy nie będę do ciebie należała.

Bo co? Bo kochała Lukę? Zacisnął dłoń na aparacie.

- Nicolo nie może się dowiedzieć, że matka go oszukiwała, że chciała pozbawić go ojca - zapamiętaj to sobie!

Enrico pokazywał jej, że panuje nad sytuacją.

Jeździła z Sonnym na zakupy, bo Enrico chciał, by miała nowe ubrania.

Pojawiła się niania, Lissa. Młoda, miła, ciemnowłosa dziewczyna mówiąca płynnie po włosku i po angielsku, która natychmiast nawiązała doskonały kontakt z małym.

Sypialnia, którą Freya zajmowała, została oddana niani, a ona miała przenieść się do głównej sypialni, do Enrica.

Spała na brzegu łóżka, zachowywała się tak, że nie miał jej ochoty dotknąć. Była lodowata, odpychająca.

Rankami przy śniadaniu odgrywali komedię podtytułem „Szczęśliwa rodzina”. Freya zegnała Enrica, Lisę, Freda i cała trójka jechała do Hannarda, a ona zostawała sama w domu.

Czekała ich przeprowadzka do Mediolanu, ale na razie Fredo po lunchu odwoził małego, wracała Lissa i Freya znowu mogła być mamą.

Bo była mamą. To do niej zwracał się synek, kiedy był zmęczony, głodny, kiedy nabił sobie guza.

Ale jak długo mogło to trwać? Ojciec może okazać się ważniejszy.

Sonny dbał, by Freya okazała się godna ślubu z Enrikiem Ranieri. Dostawał codziennie stosowne polecenia i sumiennie je wypełniał.

O, żona dla milionera, matka jego dziecka. Musiała odpowiednio wyglądać.

Tabloidy miały żer. Paparazzi biegali za nią, gdziekolwiek szła. Nazywali ją ślicznym, seksownym rudzielcem. Pytali, dlaczego trzy lata temu Ranieri ją porzucił, jak przed kilku tygodniami porzucił Sofię Romano.

Sonny zaprowadził Freyę do butiku z sukniami ślubnymi.

- Kim jest ta Sofia? - zapytała, kiedy już znaleźli się w sklepie.

Sonny zeszywniał, gdy usłyszał to pytanie. Ona też poczuła się okropnie.

- Nie moja sprawa - powiedział, wzruszając ramionami i odszedł, zostawiając ją z gazetą.

Nie miała ochoty przymierzać już żadnych ubrań, żadnych sukienek.

Reporterzy ganiłi za nią i pytali, czy Enrico jest rzeczywiście tak świetnym kochankiem, jak twierdziła jej poprzedniczka. Miała dość.

- Niech panna Romano udzieli odpowiedzi - sarknęła na kolejne pytanie.

Reporterzy się śmiali, odpowiedź wydała się im rozkosznie wesoła, a Sonny zaklął pod nosem.

Freya wściekła wróciła do domu.

Chwilę później Fredo przywiózł małego i Lisę. Mogła spędzić z synkiem popołudnie.

Enricowi wieczorem nie było do śmiechu, ale potrafił jej pokazać, na co go stać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Czy ten wspaniały rudzielec ma zostać żoną Enrica Ranieriego? To żart czy prawda? Czy ona ma poczucie humoru? - Enrico cytował słowa z gazety.

- Panna Romano ma poczucie humoru. Znakomicie opowiadała dziennikarzom, jak się śmiała, kiedy zakładałaś jej na dłoń bransoletkę z brylantów. Ja też się śmiałam.

- A czego się spodziewałaś? Musiałem jej powiedzieć, jakoś się z nią rozstać, zanim pojawiło się ogłoszenie o naszym ślubie w gazecie.

- Rozstałaś się z nią przed naszą cudowną nocą czy po niej?

- Jesteś zazdrosna? - wycodził.

- A ty? Dwulicowy zdrajca!

- Zostawiłem ją. Nie mów, że jestem dwulicowy.

- Ale wcześniej kochałaś się przecież ze mną - syknęła Freya. - Jesteś najpodlejszym człowiekiem na świecie. Daj mi spokój, zostaw mnie. - Uderzyła go zaciśniętą dłonią. - Nienawidzę cię - rzuciła. - Nie wiem, dlaczego pozwałam na to wszystko. Dlaczego zgodziłam się dzielić z tobą łóżko.

- No cóż, zgodziłaś się bardzo chętnie. - Pociągnął za jej koszulę nocną. Chciał ją podnieść.

- Nie pozwolę.

- Za chwilę będziesz mnie błagała.

- Na pewno nie! Nachylił się i pocałował ją.

Miłość nie zawsze bywa delikatna, potrafi też być gwałtowna, jak powódź. I tak właśnie było teraz.

Pocałunek stał się walką, którą, oboje to wiedzieli, on miał ostatecznie wygrać.

Zanurzył palce w jej włosach i wpił się głębiej w jej usta.

Odpowiedziała namiętnie na jego pocałunek. Serca im waliły, obydwójce dyszeli.

- Porwałś moją koszulę - szepnęła, kiedy zerwał z niej jedwab.

- A tobie się to podoba - odparł i zaczął całować jej piersi.

Krzyknęła, wbiła paznokcie w jego plecy, a potem przesunęła dłonie wyżej, zanurzyła w jego włosach.

Ten pocałunek był cudowny. Niebiański. Tak chyba można go było określić.

Czuła mrowienie na całym ciele, próbowała się wygiąć, ale przyparł ją do łóżka.

Nigdy żaden mężczyzna nie robił z nią tego, co on teraz. Jęczała z rozkoszy.

- Enrico... - powtarzała. - Enrico... Podniósł głowę, spojrzał na nią. Czuł jej orgazm.

Włosy rozrzucone na poduszce, zamknięte oczy, ręce podniesione nad głowę, białe piersi i sutki domagające się jego ust.

Nigdy nie pragnął tak żadnej innej kobiety.

- Chcesz mnie - szepnął.

- Tak - odparła.

- Tak? Wygięła się.

- Nie! - krzyknęła.

- To może tak. - Wszedł w nią jednym gwałtownym ruchem.

Objęła go.

- Tak, właśnie tak.

- Błagasz mnie.

Otworzyła oczy, spojrzała na niego.

- Jesteś ze mną?

- Jestem. Powtórz to.

- Co?

- Proś...

Zamiast cokolwiek powiedzieć, pocałowała go tak, że zapomniał się całkowicie, a potem jednak szepnęła:

- Proszę, Enrico... Poczula jego dłoń.

- Mój Boże...

- *Madre de Dio*... Rozkosz. Absolutna rozkosz. Życie.

Palce przesuwające się po skórze...

Przyciągnął ją bliżej, położył dłonie na jej biodrach. Czuł jej piersi na swoim torsie, jej palce we włosach.

Czas przestał się liczyć.

Byli teraz jednością. Cudowne połączenie...

Na tym właśnie powinien polegać seks - to niezwykła rozkosz bycia razem.

Oderwała się od niego w końcu.

Palce, przed chwilą zanurzone we włosach, oparła na jego ramionach.

Odrzuciła głowę w rozkoszy. Oddychała głośno.

Enrico leżał na niej, bezwładny, nie był się w stanie poruszyć.

Ona też znieruchomiała, nasycona, zaspokojona.

- Kiedy ktoś cię teraz zapyta, czy jestem dobrym kochankiem, co powiesz? - zagadnął leniwym głosem.

- Powiem, że jesteś wspaniały - odparła.

Uśmiechnął się i uniósł na łokciu w przyływie energii.

- Dobrze ci było, prawda?

- Bardzo - przytaknęła. - Mówię ci, że jesteś mistrzem seksu. Chcesz, żebym opowiedziała prasie, jaki jesteś dobry?

Zaśmiał się na ten żart.

- A ty jesteś małą zazdrośnicą. Musimy się pobrać. Po co mamy udawać, że nie możemy sypiać ze sobą?

Podniósł ją z łóżka.

- Co robisz? - obruszyła się.

- Kontynuuję naszą noc poślubną, a właściwie przedślubną, tak właściwie należałoby ją nazwać. - Zaniósł ją do łazienki. - Przez ciebie byłem sfrustrowany.

- A ja spałam. Taki seks się liczy - oznajmiła z pełną godności miną.

- To bardzo brytyjskie - zakpił. - Wasza Wysokość po prostu spała.

Freya parsknęła śmiechem.

Enrico zatrzymał się w drzwiach łazienki. Trzymał ją w ramionach, a ona obejmowała go za szyję. Śliczna była, kiedy się śmiała.

- Wiesz, jaka jesteś seksowna, kiedy tak się śmiejesz? - mruknął zmysłowo.

Freya niby to spoważniała.

- Nie oszukasz mnie. Oczy ciągle ci się śmieją.

- Twoje też - powiedziała i pocałowała go w usta.

Nie wiedziała, które z nich jest w większym szoku. Po prostu obydwójce nie oprzytomnieli jeszcze całkiem.

Po raz pierwszy uczyniła to z własnej inicjatywy, niezachęcana.

To niebezpieczne, pomyślała, gdy wymieniali spojrzenia. Nie wracaj do tej miłości, nie wpadaj w tę samą zasadzkę, w którą kiedyś już wpadłaś.

Enrico to twój wróg. Myśli, że możesz się tak zachowywać z każdym mężczyzną. Tak naprawdę zależy mu na synu, nie na tobie. Gotów bardzo cię zranić, jeśli nie będziesz uważała.

Odsunęła się, ale on przytulił ją znowu i pocałował.

Mogło to być groźne, niebezpieczne, ale była z nim znowu. I czuła rozkosz. Pulsowanie krwi.

Wrócili do łóżka.

- Nie wiem, jak to robisz - szepnął, kładąc się na niej, ale robisz...

Całował ją, a ona go obejmowała. Zatraciła się kompletnie. Zdrowy rozsądek przestał działać.

Kochali się do świtu, potem spali, a ich syn bawił się rano ze swoją nową nianią i z Fredem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Tydzień później Enrico zamówił suknię ślubną.

Pojechała odebrać ją z Sonnym, który zawsze i wszędzie jej towarzyszył. Towarzyszyła im też Cindy, miała być jej druhną.

Rozmawiali na jej temat, ale Freya nie słyszała, co mówią.

Zastanawiała się, jak to się stało, że ten człowiek tak całkowicie nią zawładnął i miał nad nią taką władzę.

Jak mogła na to pozwolić? Czy to nie głupota?

Pewnie, że głupota, przyznawała.

Ale Nicky był szczęśliwy.

Napięcie między nią i Enrikiem zmałało, a synek uwielbiał ojca, widział w nim swojego bohatera.

Polubił też Freda i Sonny'ego.

Dobrze czuł się w towarzystwie Lissy, która zawsze była gotowa z nim się bawić.

Kiedy przeniosą się do Mediolanu, mały zapomni o żłobku Hannarda, dotąd odgrywającym tak ważną rolę w jego życiu. Chyba nawet nie zauważy zmiany.

Nawet Cindy to stwierdziła, ale ona powtarzała wszystko, co powiedział Enrico. I miała zostać druhną Frei, bo Freya nie miała nikogo innego.

Kiedy przed kilku laty zamieszkała z Enrikiem, straciła kontakt z koleżankami z college'u. Jej życie całkowicie się wówczas odmieniło.

A kiedy ich związek się rozpadł, nie chciała już odnawiać znajomości z dawnymi przyjaciółkami. Była w ciąży, czuła się okropnie, była nieszczęśliwa, ot, taki pies z podkulonym ogonem. Ale też duma nie pozwoliłaby jej opowiadać o swoim zmartwieniu.

Po urodzeniu Nicka nie miała czasu na nawiązywanie nowych znajomości, nowych przyjaźni.

Cindy była najbliższą przyjaciółką. Wielki szef dał jej tydzień wolnego przed ślubem, żeby mogła zająć się Freyą. Bo Freya była otoczona opieką, rozpieszczana.

Nasza księżniczka, tak nazywał ją Sonny. A ona bała się, że jest Kopciuszkiem i że z wybiciem północy ten jej nowy wspaniały świat zniknie.

Enrico siedział w swoim gabinecie, oglądał obrączki oraz pierścionek z brylantem, jaki daje się zwykle żonie po urodzeniu pierwszego dziecka.

Tradycja.

Tradycja jest wszystkim, myślał.

Jego syn zapamięta ślub. Enrico dołożył wszelkich starań, by uroczystość była okazała.

Ale dlaczego się nie cieszy? Dlaczego siedzi tutaj i ma uczucie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę?

Dwa tygodnie. W ciągu tych krótkich dwóch tygodni dokonał najbardziej udanego przejęcia firmy w swojej całej karierze.

Miał synka, który z nim mieszkał.

Miał w łóżku najbardziej zmysłową kobietę, jaką można sobie wyobrazić. I ta kobieta za kilka dni zostanie jego żoną. Nicolo prawnie będzie jego dzieckiem.

Tego przecież chce, prawda?

A jednak czegoś tu brakowało.

Pragnął, by Freya powiedziała mu jasno i wyraźnie, prosto w twarz, że Nicolo jest jego synem.

Owszem, szepnęła coś w półśnie. Przyznała, że tak właśnie jest, ale to mu nie wystarczało.

Chciał, by to rzekła głośno, by mu to oznajmiła z całą mocą.

Mieszkała w jego domu, spała w jego łóżku, dawała mu każdej nocy całą swoją namiętność.

Pozwalała, by karmił ją i odziewał. Zgodziła się zostać jego żoną. On uczynił dla niej wszystko.

Czy ona nie mogła uczynić dla niego tej jednej rzeczy? Czy żądał zbyt wiele?

Tej nocy kochał się z nią, jakby to był ich ostatni raz.

Rano przy śniadaniu był poirytowany, w fatalnym humorze. Kiedy Lissa powiedziała coś na temat sukni ślubnej, jeszcze bardziej się zezłościł. Pytała, czy suknia będzie biała czy kremowa.

- Chyba wyraźnie powiedziałem, że ma być biała - sarknął i Lissa zniknęła, zabierając ze sobą Nicka.

- Mam dwuletniego nieślubnego syna - powiedziała Freya, kiedy niania wyszła. - Musiałabym być skończoną hipokrytką, żeby iść do ślubu w bieli. Pomysł ze ślubem kościelnym też mnie nie zachwyca, ale nalegałeś, więc się zgodziłam.

- Tłumaczyłem ci, dlaczego tego chciałem. Nasz syn powinien pamiętać, jaki to był uroczysty dzień. Jego ojciec poślubia jego matkę. To musi być piękna, tradycyjna ceremonia. Dla niego.

Wszystko dla Nicka.

- Nie sądzę, by stała mu się życiowa krzywda, gdybym poszła do ślubu w niebieskiej sukni, zamiast w białej - rzuciła.

- Żadnych błękitów - obruszył się. - Zresztą suknia jest już zamówiona.

Freya uniosła brodę.

- Ja chyba powinnam decydować, co włożę na własny ślub.

- Dopóki ja płacę za twoje ubrania, ja będę decydował, co nosisz, i będziesz mnie słuchała.

Freya zbladła na te słowa. Zaległo bolesne milczenie. Przyglądała mu się długą chwilę. Odezwał się jej telefon. Odebrała, chociaż czuła dławienie w gardle.

- Cześć - usłyszała znajomy głos.

Cindy.

Były umówione, miały pójść na zakupy, ale kwaśny nastrój Enrica wytrącił Freyę z równowagi, dopiero telefon przypomniał jej, że miała jakieś plany na ten dzień.

Odwróciła się plecami do Enrica.

- Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię za kilka minut, dobrze?

- Kto dzwonił? - zapytał Enrico, kiedy wyłączyła aparat.

- Nie twoja sprawa - powiedziała i krzyknęła cicho, gdy przyciągnął ją do siebie.

- Mów - syknął. Próbowała go odepchnąć.

- Kochanek - rzuciła gniewnie. - Facet znacznie spokojniejszy od ciebie i znacznie bardziej taktowny. Chcemy się ulotnić, ale najpierw wykorzystam kasę z twojej karty.

Enrico w odpowiedzi pocałował ją, a kiedy ją puścił, była blada i zaszokowana.

- Nie rób ze mnie idioty, *cara*, bo konsekwencje mogą być bardzo nieprzyjemne. - Chwył swoją aktówkę i wyszedł z pokoju.

Freya patrzyła za nim z dłonią na policzku.

Jeszcze paliły ją usta.

Oddzwoniła do Cindy, uzgodniła z nią czas i miejsce spotkania, po czym wyszła z domu, nie informując Sonny'ego, dokąd się udaje.

- Gdzie jesteś? - zadzwonił Sonny. Szła właśnie do metra.

- Uciekam - oznajmiła bez troski i wyłączyła telefon.

Enrico przez cały ranek rozmawiał z ludźmi od Hannarda. Kiedy wreszcie skończył i mógł porozmawiać z Fredem, od razu poczuł, że nadchodzą kłopoty.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Chodzi o Freyę. - Fredo przestąpił z nogi na nogę, niepewny i zaniepokojony.

Enrico nigdy go takim nie widział.

- Co z nią?

- Zniknęła. Ty wyszedłeś, a zaraz potem ona opuściła dom. Nie wiemy, gdzie jest.

- Pewnie zamawia błękitną suknię ślubną zamiast białej - warknął Enrico, przypominając sobie poranną sprzeczkę z Freyą.

Niebieska suknia ślubna. Na pewno. Fredo pokręcił głową.

- Gdzie tam. Sonny mówi, że nie będzie żadnych błękitów i że kpiła sobie z ciebie.

Enrico westchnął ciężko. Co za kobieta! Już i tak miał ciężki poranek bez jej kaprysów.

- Dokąd poszła? Sonny coś wie?

- Wie tyle, że gdzieś zadzwoniła i zaraz potem wyszła.

Wyszła. Ot tak, po prostu. Poczuł się dotknięty.

Nie myślała o nim, nie zwracała na niego uwagi.

Co mógł zrobić? Nic, absolutnie nic. Był bezradny. Bezradny i zakochany.

- Kiedy wyszła? - zapytał.

- Cztery godziny temu - poinformował go Fredo. - Ale to nie wszystko...
- Co jeszcze mianowicie? - Enrico spiorunował swojego ochroniarza wściekłym spojrzeniem.

- W zeszłym tygodniu też zniknęła na kilka godzin, ale wtedy była w parku z małym. Dzieciak karmił kaczki.

- I co dalej? - Enricowi nie podobała się mina Freda.

- Nie wiemy, gdzie jest Luca.

- A tego akurat jestem świadomy - rzucił Enrico niecierpliwie. - Mam ludzi, którzy go szukają.

Luca. Musiał się jakoś uporać z kuzynkiem. Owszem, szukał go, ale nie mógł znaleźć. Luca podobno zostawił swoją bogatą kochankę na Hawajach, poleciał do Nowego Jorku i tutaj ślad po nim zaginął.

- Wytropili go - oznajmił Fredo. - Właśnie dowiedziałem się przed chwilą. Jeden z naszych go namierzył. Doniósł mi, gdzie jest. Nie spodoba ci się to, co usłyszysz - ostrzegł. - Luca od tygodnia jest w Londynie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

No pięknie. Enrico zobaczył oczami wyobraźni Freyę, uśmiechniętą, zadowoloną, w towarzystwie jego kuzyna.

Czyżby naprawdę z nim była?

Nie, to niemożliwe. Nie wolno mu nawet tak myśleć.

- Gdzie Luca się zatrzymał?

- W jednym z twoich hoteli, wariat.

Pewnie, pomyślał Enrico ponuro. Luca zawsze korzystał z jego zasobów, z jego pozycji w rodzinie, z jego hoteli. Zabierał też jego kobiety.

Ten moment trzy lata wcześniej, gdy zastał Freyę w łóżku z nim... Nie potrafił o tym zapomnieć.

Spleceni w pościeli, ubranie na podłodze... Widział to jeszcze, miał tę scenę przed oczami. Zanurzała palce we włosach jego uroczego kuzynka, całowała go...

Niech to diabli. Nie wracaj do tego, nakazał sobie. Daj spokój, trzeba zapomnieć.

- Jest z nim kobieta - ciągnął Fredo. - Tak mówi nasz wywiadowca.

Tu zapadła długa cisza, a potem Fredo dodał z ociąganiem:

- Ruda, długonoga, w szarym kostiumie.

Freya wróciła do domu zmęczona jak po maratonie.

Nogi ją bolały. Obeszła chyba całe miasto, wszystkie londyńskie sklepy, takie miała wrażenie.

Cindy chciała zrobić jej przyjemność, starała się jak mogła.

Och, co się z tobą dzieje, dziewczyno, westchnęła ponuro, skoro nie potrafisz nawet cieszyć się zakupami.

Weszła z torbami po schodach. Wydała mnóstwo pieniędzy, korzystając z karty Enrica. Na złość mu, po tym jego wstrętnym komentarzu, że korzysta z jego środków, nie miała żadnych oporów.

Jedną tylko rzecz kupiła ze swoich skąpych oszczędności. Dla niej była to rzecz bardzo droga, ale dla Enrica musiała zapewne stanowić groszowy wydatek.

Coś musi zrobić, pomyślała, wchodząc do sypialni.

Musi odzyskać samodzielność, poszukać pracy i zarabiać na siebie, kiedy tylko pobiorą się i osiadą w Mediolanie.

- Gdzie byłaś?

Freya odłożyła torby z zakupami.

Enrico stał przy oknie, z rękami w kieszeniach spodni, w rozpiętej marynarce, białej koszuli i czarnym krawacie. Wysoki, szczupły i diabelnie seksowny.

Powinna uważać, pilnować się.

Ten facet jest jak rekin, musi się go strzec, a ona reaguje na niego wszystkimi zmysłami.

Ostrożnie, pamiętaj, ostrożnie.

- W mieście - rzuciła lakonicznie, nie widząc powodu dla dłuższych wyjaśnień, tym bardziej, że torby z zakupami dowodnie świadczyły jak spędziła czas i pytanie było pozbawione sensu.

- A ty co robisz tak wcześnie w domu?

- Jest czwarta...

- Zwykle można oczekiwać cię raczej koło siódmej.

- Prawie cały dzień spędziłaś poza domem - wytknął jej, puszczając mimo uszu cierpką uwagę.

- Czuję to w nogach. - Odstawiła ostatnią torbę, usiadła na łóżku i z westchnieniem zdjęła pantofle, po czym zaczęła masować zmęczone stopy.

Enrico milczał. Stał dalej przy oknie niby posąg.

Miała wrażenie, że nawet nie oddycha.

Ciągle był wściekły, że powiedziała o błękitnej sukni ślubnej?

Cóż, niech poczeka. Zobaczy, że ślub odbędzie się zgodnie z tradycją, tak jak tego pragnął, ale nie musiała przecież go uprzedzać.

Niech to będzie dla niego zaskoczenie.

Panna młoda. Proszę bardzo. Będzie panną młodą, chociaż na to za późno.

Jesteś zbyt słaba, wyrzucała sobie. Powinnaś pamiętać, co zrobił trzy lata temu, a ty znowu brniesz w ten związek, nie umiesz się wycofać.

- Coś nie tak? - zapytała niewinnie.

Nie zamierzała dać mu do zrozumienia, że doskonale pamięta o porannej sprzeczce.

Nie raczył odpowiedzieć.

Dalej masowała stopy.

Nicky był bezpieczny. Spotkała go, jak szedł z Lissą do parku, kiedy wracała do domu z metra.

Mieli grać w piłkę. Nicky miał ochotę na lody w parkowej kawiarence. Dała Lissie kilka groszy, uściskała małego i popatrzyła, jak odchodzi z nianią.

Chętnie poszłaby z nimi, ale była zbyt zmęczona po kilkugodzinnych zakupach.

Nie zauważyła nawet, kiedy Enrico podszedł do niej.

Zobaczyła jego buty. Nie słyszała, że się zbliżył.

Nachylił się i uniósł ją. Niezbyt delikatnie.

- Co ty...? - zaczęła, ale nie skończyła pytania, bo zdławił jej słowa pocałunkiem.

Freya. Smakowała jak Freya, pachniała jak Freya i całowała jak Freya, nawet kiedy nie chciała całować, pomyślał Enrico.

On sam nie potrafił powiedzieć, dlaczego ją całuje. Powinien przecież usunąć ją ze swojego życia. Już kiedyś to uczynił. Skrzywdziła go przecież.

Czy całowała dzisiaj Lukę tak, jak pocałowała teraz jego?

Bawiła się tym, że jeden kuzyn może być zazdrosny o drugiego? Pokazała mu swojego synka?

Czy naprawdę wiedziała, kto jest ojcem małego?

On wiedział. Nie musiał pytać.

Miał pewność, chociaż chciałby, żeby mu powiedziała, żeby potwierdziła tę jego pewność.

Odsunął się od niej, wściekły, zagniewany. Zbyt jej pragnął, miał ją we krwi.

- O co ci chodzi? - zapytała, zasłaniając usta.

- Wychodzę. Muszę wyjść - oznajmił sztywno, chłodno. - Zobaczymy się dopiero w kościele.

- Rozumiem, że był to pożegnalny pocałunek przed ślubem, tak? - Pytanie było pełne niepokoju.

Najchętniej by ją udusił, ale musiał myśleć o swoim synu, zapewnić mu spokojną egzystencję, miejsce w swoim życiu. Wziąć ślub z matką małego.

- Przykro mi to stwierdzić, Enrico, ale twoja technika jest bardzo kiepska.

- Przypisz to przedślubnemu zdenerwowaniu.

- Powiedz tylko słowo i odwołamy całą ceremonię.

Pewnie, pewnie. Wiedział, że najchętniej by odwołała.

Odwrócił się ku niej.

- Wiem o Luce - rzucił gorzko. Przestała masować usta, opuściła dłoń.

- Co niby wiesz o Luce? - zapytała. Uosobienie niewinności, pomyślał cynicznie. Piękna, wielkooka i absolutnie niewinna.

I te jej włosy. Cholerne włosy. Lśniące włosy okalające śliczną twarz.

Musiał zacisnąć dłonie, żeby nie chwycić jej za to białe, delikatne gardło.

Taka śliczna, smukła szyja... Chciałby ją znienawidzić. Gdyby tylko mógł...

Nie potrafił. Po prostu nie potrafił.

- Spotkałaś się z nim dzisiaj rano - rzucił.

- Nieprawda.

- Jak nie dzisiaj, to w ostatnich dniach. Freya przyglądała mu się jak komuś, kto zwariował.

- Nie widziałam twojego paskudnego kuzyna od trzech lat, od momentu kiedy wyrzuciłeś go wtedy ze swojego mieszkania. I nie miałam ochoty widzieć go później. Skąd ten idiotyczny pomysł, że miałabym się z nim spotkać?

- Zatrzymał się w hotelu, tutaj, w pobliżu...

- Świetnie. I co to niby ma wspólnego ze mną?

- Widziano, jak do jego pokoju wchodziła ruda kobieta - poinformował Freyę.

Wbiła w niego spojrzenie.

- A ty uznałeś, że to ja?

- Opis w pełni się zgadzał. Nie rób takiej niewinnej miny.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Enrico odwrócił się. Nie mógł patrzeć na Freyę.

- Chwileczkę... - Chwyliła go za ramię. Ręce jej drżały, kolana uginały się pod nią, robiło się jej niedobrze. - Chcesz mi powiedzieć - starała się, by jej głos brzmiał spokojnie - że spotkałam się po kryjomu z twoim kuzynem na dwa dni przed naszym ślubem?

- Dwa razy. - Cofnął rękę, jakby jej dotyk go obrażał.

To absolutne piekło, pomyślała Freya.

- Kłamstwo - oznajmiła zimno.

- Daj spokój, znam te twoje gierki i nie dam się już na nie nabrać.

Widziałaś się z nim dzisiaj.

Freya nie odpowiedziała.

Rzucił na nią wściekłe spojrzenie.

- Zabrałaś nawet naszego syna na spotkanie z nim.

Zaplotła ręce na piersi.

- Taki jesteś tego pewien?

- Owszem.

- Pewnie, ale to tylko poszlaki. Zawsze myślałeś o mnie jak najgorzej.

- Myślisz, że jest mi przyjemnie? Oszukujesz mnie. Te niby uczciwe zielone oczy, ta śliczna buzia...

- Nie zapominaj, że sypiam z tobą.

- A jakże. I ja jestem tak samo nakręcony jak ty. Też lubię seks.

Uniosła brodę.

- Za kogo mnie masz?

Nachmurzył się. Odwrócił się do niej plecami.

- Nie powinnaś była się z nim spotykać. Podeszła do łóżka, przy którym stały torby z zakupami.

- Luca chce się poprawić, robi, co może, wie, kim jest, zna siebie, swoje morale, a ty tymczasem udajesz Bóg wie kogo, wynosisz się nad innych.

Rzuciła w niego pakunczkiem zawiniętym w złoty papier i przewiązanym kremową, satynową wstążeczką.

- Otwórz to i zobacz, co robiłam w mieście, zamiast oskarżać mnie, że spotykam się z twoim kuzynkiem w jakimś hotelu.

Enrico nachylił się i podniósł pudełko. Usłyszał dźwięk pokruszonego szkła.

Freya drżała od stóp do głów, obserwując go. Nigdy chyba nie czuła się tak wściekła jak teraz. I tak dotknięta.

Zaczęła płakać.

- Czekałam dwie godziny na kopię aktu urodzenia Nicka - powiedziała. - Potem jeździłam po całym Londynie, żeby znaleźć odpowiednią ramkę.

Teraz szkło było oczywiście potłuczone, ale ramka nienaruszona.

„Dziękuję ci za naszego pięknego syna”, napisała na dole kopii aktu urodzenia.

- Zatem przyznajesz, że jestem jego ojcem?

- Przyznaję. - Freya próbowała się zaśmiać, ale nie bardzo jej to wyszło. - Nie było sensu zaprzeczać, to dziecinne. Zdałam sobie z tego sprawę. Przyznaję, Nicky jest twoim dzieckiem. - Wzięła głęboki oddech. - Zaslugujesz, by znać prawdę, masz do tego prawo. Może to głupi gest, ta kopia...

- Nie, wcale nie głupi.

- Wiesz, wcale nie musisz się ze mną żenić, żeby zapewnić sobie miejsce w życiu naszego syna. Zawsze będziesz je miał. Chciałam dać ci to w prezencie... - nie dokończyła zdania.

Po co ten ślub? Po co?

Nie będzie żadnego ślubu, pomyślała w desperacji, ale nie powiedziała tego, bo wiedziała doskonale, że ślub się odbędzie.

- Kto dzwonił do ciebie rano? Oczywiście musiał się dowiedzieć. Podejrzewał, że to Luca.

Nie spojrzał na nią ani razu, od kiedy rzuciła mu prezent. Był zbyt zajęty sprawdzaniem metryki Nicka? Aż tak bardzo jej nie ufał?

- Dzwoniła Cindy - odpowiedziała. - Poszłyśmy na zakupy. - Co może robić panna młoda przed ślubem i jej drużna? Kupowały bieliznę, śliczną, zalotną bieliznę. - Zadzwoń do niej, jeśli chcesz potwierdzenia.

Enrico podniósł głowę, spojrzał na Freyę, a ona się odwróciła.

- Wybacz - wykrztusił.

Nie chciała tych przeprosin, przyszły zbyt późno, nie w porę.

- Miałam nadzieję, że się porozumiemy. Ze względu na Nicka, ale widzę, że to nie ma sensu, skoro oskarżasz mnie o spotkania z Luką. Zawsze będziesz mnie już tak traktował, będziesz mną gardził i podejrzewał, że spotykam się potajemnie z twoim kuzynem.

- Nie, to wcale nie tak...

- Nie? Ale sprawiasz, że taką właśnie się czuję, niestety. Oskarżasz mnie, a ja nie mam szans się bronić. Upokorzyłeś mnie, poniżyłeś. Odrzuciłeś. Nie

pamiętasz, jak cię zaklinałam, błagałam? Mówiłam ci, że jestem z tobą w ciąży.

Nie wierzyłeś, nie chciałeś wtedy słyszeć, co mówię...

- Bo zastałem cię z moim kuzynem.

- To ty zniszczyłeś nasz związek.

- Miałem zapomnieć, co zrobiłaś? Zignorować to?

- Nie mogłam nawet spakować swoich rzeczy. - Freya odwróciła się ze łzami w oczach.

Nie widziała, jaki Enrico jest wstrząśnięty.

- Ja tego nie zrobiłem. Nie odsyłałem twoich rzeczy.

- Nie, pewnie, że nie. Jesteś absolutnie niewinny.

- Na Boga! - zawołał. - Nie wyobrażasz sobie, jak ja się wtedy czułem.

- Zdradzony, oszukany, zraniony, tak? - rzuciła.

- Tak, właśnie tak. Głęboko zraniony, zdradzony, oszukany - przytaknął.

- Nie oczekuj, że będę cię żalowała.

- Nie potrafię zapomnieć ciebie i Luki, wtedy... Ciągle mam was przed oczami, widzę...

- A ja ciągle widzę, jak człowiek, którego kochałam, oskarża mnie, zamiast bronić. Oto jak postąpiłeś, jak się zachowałeś.

- Co to ma znaczyć? - Ciemne oczy zabłyśły gniewnie.

Och, jak bardzo chciała go nienawidzić.

Nie mogła, nie potrafiła. Kochała go.

Tragiczne, ale tak właśnie było.

Przeszła do garderoby, wzięła pudło ze swoimi rzeczami i wróciła z nim do sypialni. Postawiła je na łóżku, po czym zaczęła dopakowywać.

- Co robisz? - zapytał Enrico.

- Wynoszę się - odparła. - Znikam z twojego życia.

Tak, pakowała się.

Podszedł do niej, obrócił ku sobie i spojrzał jej w twarz.

- Myślisz, że ci na to pozwolę? Że odejdziesz z moim synem?

Jego syn.

Cały czas chodziło mu tylko o Nicka. Ona się nie liczyła, chyba że chodziło o seks. Po co chciał się z nią żenić, skoro ciągle wypominał jej Luke?

Gdzie miała rozum? W chmurach, odpowiedziała sobie na własne głupie pytanie. Żyła przez trzy lata marzeniami, chociaż powinna była wiedzieć, że te marzenia nigdy się nie spełnią.

- Nie odejdziesz. Nie dopuszczę do tego. Nie zabierzesz mi go.

Nicky pokochał go. Zaczęli stanowić rodzinę. Czy mogła pozbawić synka tego nowego domu?

- Nie myślmy już o tym, co zdarzyło się trzy lata temu, przez wzgląd na małego. Może się myliłem. - Wbił palce w jej ramiona. - Słuchasz mnie? Musisz tu zostać. Dla Nicola. Ja mu zapewnię życie, jakiego ty nie mogłabyś... To dziecko na to zasługuje, ma do tego prawo.

Freya cofnęła się o krok. Nie chciała, by ją dotykał.

- Wyjdź stąd - powiedziała. - Znikaj.

- Ja tylko...

- Nie, Enrico - przerwała mu. - Nie będę twoją ofiarą. Nie będę też cierpieła za to, co wyczyniał twój kuzynek. Dość tego. Chciałeś małżeństwa przez wzgląd na małego. Owszem, ale na moich warunkach. Teraz się wynoś, już. - Przeszła do łazienki i zatrzasnęła drzwi.

Enrico wybiegł wściekły z sypialni. Na dole w holu czekał Fredo.

- Daj mi informacje od tego wywiadowcy - rzucił, wchodząc do gabinetu.

Fredo już miał telefon komórkowy przy uchu. Dwie minuty później na ekranie komputera pojawiło się zdjęcie rudowłosej dziewczyny wchodzącej do hotelu, w którym zatrzymał się Luca.

Obaj patrzyli na zdjęcie w milczeniu.

Fredo po chwili zaklął.

- Przecież to nie ona - mruknął z ulgą. Enrico nie czuł ulgi.

Wcale nie był mniej wściekły, o nie. Wręcz przeciwnie. Zrobił z siebie idiotę.

Obraził Freyę. Dwa tygodnie starannych zabiegów poszły na marne przez jego głupotę.

Co teraz?

Spojrzał na akt urodzenia synka, odczytał go jeszcze raz.

Freya zrobiła tę kopię dla niego. To miał być prezent ślubny.

Potwierdzenie, że to jego dziecko. Jednak. Zaufała mu, zawierzyła, a on wszystko zniszczył.

„Człowiek, którego kochałam, oskarża mnie, zamiast bronić”.

Mój Boże, co on zrobił?

Freya mówiła prawdę.

Raz jeszcze przypomniał sobie tamtą scenę w swojej sypialni. Freya nie całowała Luki. Odpychała go, walczyła z nim, szarpała się...

- Zostaw mnie teraz - rzucił do Freda, nie podnosząc głowy.

- Enrico...

- Wyjdź - polecił.

Nie chciał słuchać, co jego ochroniarz ma do powiedzenia. Musiał zostać sam.

Teraz pojawiały się detale, których wcześniej nie dostrzegał, nie umiał dostrzec, może nie potrafił.

Pobladła twarz Frei. Ulga na jej twarzy, gdy ujrzała Enrica. To, jak odepchnęła Luke, jak Załkała, podnosząc się z łóżka...

- Enrico... Dzięki Bogu - wykrztusiła wtedy. Fredo wyszedł z gabinetu.

Enrico poczuł ucisk w gardle. Ukrył twarz w dłoniach.

Przypominał sobie, jak Freya podnosi się z łóżka, podchodzi do niego...

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Freya ciągle jeszcze nie mogła otrząsnąć się po paskudnej scenie, kiedy odezwał się jej telefon. Odszukała go w torbie. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja, że dzwoni Cindy.

Nie chciała z nikim rozmawiać akurat teraz, ale nie mogła zignorować swojej druhny.

Nacisnęła zielony guzik.

- Cześć, Cindy - rzuciła tak lekko, jak mogła. Niestety, to nie była Cindy.

- Hej, *cara* - usłyszała. - Przekonałaś mojego kuzyna, że to jego dziecko.

Gratuluję, świetna robota. - Odrzuciła aparat, nie mogła tego słuchać.

Wyświetlił się numer Cindy, a dzwonił Luca. Jak to możliwe?

Luca.

Wszystko się w niej burzyło. Jakimś sposobem przejął telefon Cindy. Jak to zrobił?

Usłyszała Nicka i Lissę. Wrócili, byli teraz w ogrodzie, bawili się. Telefon znowu zadzwonił.

Chwyciła go, przypominając sobie, co Luca powiedział.

- Trzymaj się z dala od mojego syna! - powiedziała ostro.

- Kolorowe pisma sporo zapłacą za moje opowieści. Już widzę te tytuły.

„Skandal w sypialni milionera”. „Kuzyn sypiał z narzeczoną Enrica Ranieri”. To dopiero będzie śliczny prezent ślubny.

- Przecież to kłamstwo. Dlaczego to robisz?

- Kłamstwo? A nie byliśmy razem w łóżku, i to w łóżku Enrica?

Freya trzęsła się z wściekłości.

Z ogrodu dochodził śmiech syna. Słyszała, że Enrico coś mówi do niego.

Do synka!

Podeszła do okna, wyjrzała. Widziała, jak mały podbiega do ojca, jak Enrico się nachyla, otwiera ramiona, by przygarnąć Nicka.

Łzy. Znowu łzy.

- Luca, zniknij. Schowaj się w tej czarnej dziurze, z której właśnie wyszedłeś - powiedziała. - Nikt tu nie chce słuchać twoich kłamstw.

- Enrico będzie słuchał. Już kiedyś wysłuchał. Cała Europa będzie wiedzieć, co zrobił, kiedy znalazł nas razem w łóżku.

- On cię zabije, zanim pozwoli, żebyś dopuścił się takiej podłości.

- Najpierw będzie musiał mnie znaleźć, a to wcale nie musi być proste - zaśmiał się Luca.

- Sprzedam swoją historię tabloidom i zgarnę pieniądze. Zniknę z pełnym portfelem, moja droga.

- Czemu mi o tym mówisz?

- Żebyś się bała, żebyś się pociała. Albo żebyś mi zapłaciła za milczenie.

- Ja nie mam pieniędzy.

- Jasne, wiem. Enrico pilnuje, ile wydajesz, prawda? Nie ufa ci. Nie ufa w żadnych sprawach, bo wie, że za chwilę znowu możesz go zdradzić...

- Mów, o co ci chodzi, bo za moment się rozłączę - syknęła.

- Nie rozłączysz się, za bardzo się boisz.

Miał rację, bała się. Była przerażona, jaką krzywdę może wyrządzić jej i synkowi, który właśnie siedział na ramionach ojca z zachwyconą miną.

Freya patrzyła na nich i serce się jej ścisnęło. Nie może pozwolić, by Luca sprzedał swoje skandaliczne opowieści prasie.

Odeszła od okna, blada, zdeterminowana. Wiedziała już, jak musi postąpić.

- Jakim sposobem dzwonisz z telefonu Cindy? - zapytała.

- Pożyczyłem od niej aparat. Ja albo mój przyjaciel - kpił sobie. - Nawet nie zauważyła, kiedy się to stało. Była zbyt zajęta zakupami. Twoja droga druhna.

- Kolejna kradzież, tak?

Na drżących nogach zeszła na parter, ciągle trzymając aparat przy uchu.

- To wygodny sposób połączenia się z tobą przy ominięciu Freda i Sonny'ego.

- Albo Enrica, tak? - Freya weszła do salonu oświetlonego złotym popołudniowym światłem.

- Mówisz, że ja się boję, a ja ci powiem, że to ty się boisz. Boisz się Enrica. Wolisz rozmawiać ze mną niż z nim. Dlatego do mnie dzwonisz.

Cisza. Milczenie.

A więc miała rację. Jednak miała rację. Bał się.

- Na twoim miejscu uważałbym, co mówisz

- odezwał się po długiej chwili i w jego głosie zabrzmiała ostra pogroźka.

- Ja mam przewagę, moja droga. Mogę zniszczyć twój romantyczny ślub jedną rozmową telefoniczną.

Freya wyszła do ogrodu. Nick jeździł samochodzikiem i popisywał się przed ojcem.

Enrico usłyszał jej kroki i obrócił się gwałtownie. Przystojny, tak przystojny, że ten, z którym rozmawiała, nie mógł się z nim równać.

Chociaż obaj należeli do rodziny Ranierich, byli zupełnie niepodobni do siebie. Może mieli niby te same rysy, ale Luca stanowił zaledwie blade odbicie Enrica, którego twarz miała tyle wyrazu, tyle siły, energii, podczas gdy twarz Luki pozbawiona była wszelkiej ekspresji.

Enrico podszedł do niej, chciał coś powiedzieć.

Pokręciła głową.

- Nie mów nic, jeszcze nie - poprosiła i rzuciła do aparatu: - Jeśli chcesz nas szantażować, Luca, porozmawiaj ze swoim kuzynem. Zrozumiesz, dlaczego nie sprzedasz swojej historii prasie.

Enrico zeszywniał na dźwięk imienia Luki. Podała mu aparat.

- Chcę go upokorzyć - mówił Luca, nie wiedząc, że teraz słucha go Enrico. - Chcę, by poczuł się nikim, wyrzutkiem jak ja, pomimo całego jego bogactwa, wszystkich jego możliwości. Niech zobaczy, jak to jest. Słyszysz mnie, Freya?

Enrico oddał jej telefon, kiwnął głową.

- Tak - powiedziała i Enrico ponownie przejął aparat, a Luca kończył swoje pogrożki.

- Mogę milczeć. Bądźcie sobie szczęśliwą rodziną. Nie będę twierdził, że mały jest mój, bo medycyna tego nie potwierdzi, ale chcę zniszczyć dumę Enrica, rozumiesz?

- Tak.

Tu Enrico przerwał rozmowę. Zrobił to tak gwałtownie, że Freya tylko zamruwała.

Patrzyli na siebie przez chwilę, gdy ich syn pedałowal w swoim samochodziku po ścieżkach ogrodu.

- Czego on właściwie chce? - odezwała się w końcu Freya.

- Chyba mojej głowy - powiedział Enrico i wykrzywił wargi. - Powiedz mi, skąd miał twój numer telefonu?

Freya zeszywniała. Te ciągle podejrzenia...

Nie wiedziała już, jak się bronić.

Wzięła głęboki oddech. Miała ochotę powiedzieć mu: „Owszem, dałam mu swój numer”, ale byłoby to zbyt poważne kłamstwo. Nie chciała tego robić.

- Ukradł komórkę Cindy - wyjaśniła, unosząc brodę. - Chcesz, żebym do niej zadzwoniła, by to potwierdzić?

Kiwnął głową i Freya odnalazła w telefonie numer stacjonarny Cindy, połączyła się.

Nick podjechał do mamy swoim samochodzikiem.

- Cholera, ktoś zwędził mi komórkę - powiedziała Cindy pełna oburzenia, zanim Freya zdążyła się odezwać. - To pewnie ta ruda, która siedziała obok mnie w autobusie, kiedy wracałam do domu.

No właśnie, ta ruda, którą wzięto za mnie, pomyślała Freya zimno.

- Wydawała się bardzo miła - mówiła Cindy. - Niby chciała mi pomóc z bagażami. Miałam kilka toreb zakupów.

- Mogłabyś powtórzyć to Enricowi? Zrób mi tę łaskę, Cindy, proszę.

Tu Freya ponownie przekazała aparat Enricowi i podeszła do synka.

Cindy zaczęła wyjaśniać, jak ukradziono jej telefon. Enrico słuchał jej wyjaśnień na temat rudowłosej. Rozumiał już, że Cindy nie skontaktowała Frei z Luką, nie miała w tym żadnego udziału.

Freya przeszła obok niego, wnosząc synka do domu. Coś do niego mówiła - śmieli się oboje.

Nikt by się nie domyślił, jak było jej ciężko.

I nikt też nie domyśliłby się z miny Enrica, jak bardzo żałował popełnionego błędu. Teraz zdawał sobie z tego sprawę, teraz dopiero to rozumiał. Czy mógł je odrobić?

- Natychmiast zawiadom swojego operatora, że ukradziono ci komórkę - polecił Cindy. - Freya odebrała... przykrą rozmowę z twojego telefonu. Wyślę ci nowy aparat.

Wszedł do domu.

Dotąd myślał „mój synek”, teraz, o dziwo, zaczął myśleć „moja żona”. Uśmiechnął się. Żona...

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Enrico wszedł do kuchni.

Sonny przygotowywał właśnie makaron, mały coś do niego mówił, ale Frei z nimi nie było.

Dwaj kucharze. Zadowoleni, uśmiechnięci.

Zostawił ich samym sobie i poszedł na piętro.

Znalazł Freyę w sypialni. Siedziała na łóżku, a na podłodze leżały torby z zakupami.

Ukryła twarz w dłoniach.

Poczuł ucisk w piersiach. To on sprawił, że tak teraz siedziała.

Wyprostował się, zamknął drzwi i podszedł do niej.

Opuściła ręce, odkrywając twarz. Zerwała się z łóżka.

- Powiedziałam ci chyba...

Chwycił ją i pocałował. Szok był teraz najlepszą taktyką. Musiał tak zrobić, by nie krzyczała na niego. Skrępował jej dłonie, by go nie odpychała, nie biła.

Czuł doskonale jej gniew, złość, ale oddała jego pocałunek namiętnie, tak jak zawsze oddawała jego pocałunki.

To była jego jedyna broń.

Tylko tak mógł się z nią komunikować. Tylko tak reagowała na niego.

Odsunął się po chwili, ale pragnął więcej, o tak.

Patrzył na tę zagniewaną, piękną kobietę i znowu widział Lukę z nią.

- Ty... ty...

- Daj spokój, moja droga. Nie chcę już żadnych awantur.

Podszedł do komody, nad którą wisiał dziewiętnastowieczny portret damy. Za portretem krył się sejf.

Freya wstrzymała oddech. Skąd mogła wiedzieć, że akurat tutaj jest sejf?

Enrico wyjął z niego plik banknotów i jakąś kartonową teczkę.

Przestraszyła się.

- Co robisz? - zapytała.

Nie odpowiedział. Zamknął tylko sejf.

- Jeśli chcesz dać pieniądze Luce, nie rób tego - poprosiła.

- A ty? Chcesz mnie rzucić przed ołtarzem?

- Nie chcę za ciebie wychodzić.

- Mocno powiedziane. - Schował pieniądze do kieszeni.

- Nie rozumiesz, że on zawsze może nam grozić? Jeśli mu zapłacisz, będzie uważał, że zawsze będziesz mu płacił. Zastanów się. - Podeszła do Enrica. - On nie myśli o tym, jak może skrzywdzić Nicka. Nie obchodzi go, jakie kłamstwa opowiada. On chce...

- Mojej głowy - dokończył Enrico. - Tyle że ja nie powiedziałem, że to mają być pieniądze dla niego. Skąd ci to przyszło na myśl?

Freya spojrzała na teczkę, którą trzymał w ręku.

- Tu... tu jest wypisane jego nazwisko. Enrico zerknął w dół.

- Owszem - przyznał, po czym podniósł wzrok i uśmiechnął się. - Zapomniałem, jaki masz doskonały wzrok. Potrafiłaś czytać dokumenty odwrócone do góry nogami. Wszystkich zaskakiwałaś w biurze. Bardzo mi cię brakowało, kiedy odeszłaś.

- Jakoś nie dałeś mi tego do zrozumienia.

- Te twoje oczy - szepnął. - Zielone jak szmaragdy, przenikliwe...

Freya cofała się.

- Pełne ciepła, seksowne - ciągnął. - Zapraszające.

- Nie zmieniaj tematu.

Enrico podszedł do niej. Czowała podniecenie jego bliskością.

Seks. Tak, seks z nim.

Dlaczego? Zadawała sobie pytanie. Dlaczego właśnie z nim?

Nie był nawet w jej typie. Zbyt bogaty, zbyt przystojny i zbyt charyzmatyczny dla kogoś takiego jak ona.

- Posłuchaj mnie uważnie - próbowała przemówić do niego. - Ten pomysł z małżeństwem...

- Pobieramy się - przerwał jej. - To postanowione. Śpimy ze sobą od dwóch tygodni. Jesteśmy razem.

- Ale...

- Nasz syn tego potrzebuje. Ludzie u Hannarda się tego spodziewają. Połowa Europy oczekuje, że się pobierzemy. Czy Luca jest dla ciebie ważniejszy? Dasz mu moją głowę?

- Będzie skandal - wykrztusiła.

- Jakoś zniesiemy ten skandal. Damy sobie radę, wierz mi.

Freya spojrzała na niego przerażona.

- Ty mnie szantażujesz, żebym wyszła za ciebie, a on mnie szantażuje, żebym tego nie robiła.

- No to masz dylemat - powiedział. - Dylemat i dwa dni na decyzję. - Odszedł, zostawiając ją z problemem.

Naprawdę nie wiedziała, co robić.

Dostała nowy telefon komórkowy. Najnowszego typu, supermodny, ze wszystkimi jej starymi numerami, z numerem Cindy.

Tej nocy po raz pierwszy od dwóch tygodni spała sama.

Właściwie nie spała. Obracała się niespokojnie w łóżku. Pragnęła Enrica i nienawidziła się za to, że go pragnie.

Sięgała dwa razy po telefon, chciała do niego dzwonić i odkładała aparat z ciężkim westchnieniem.

Gdzie on jest? Co robi?

Spotkał się z tym strasznym kuzynem? Dał mu pieniądze? Uciszył go?

Ile zapłaciłyby tablety temu draniowi za jego opowieści?

Czy to ważne? Kuzynkowi nie chodziło tylko o pieniądze. Chciał czegoś więcej, była o tym przekonana. Ale czego? O co mu chodziło?

Enrico też nie mógł spać. Był w domu.

Chodził nerwowo po sypialni.

Pragnął Frei. Pragnął jej do bólu, a ona go nienawidziła.

Czy ma zejść do niej? Do jej pokoju?

Rzucił się na łóżko. Widział ją. Widział ją w jej sypialni, z włosami rozsypanymi na poduszce. Jaką miała na sobie koszulkę nocną? Jedną z tych lekkich, prawie przezroczystych, które tak lubił? W jakim kolorze? Pewnie kupiła ich mnóstwo: czarne, białe, kremowe, czerwone i zieloną, jak jej oczy...

Freya wstała i zaczęła chodzić. Podenerwowana, niespokojna.

Mógłby do niej zadzwonić. Nie zasługiwała na milczenie.

Telefon się odezwał. Chwyciła aparat.

Przyszedł sms od Enrica z pytaniem, czy za nim tęskni. Pewnie, że tęskniła, ale odpisała, że nie. Głupota, bo teraz będzie wiedział, że ona nie śpi.

Enrico uśmiechnął się na jej odpowiedź.

Myślała, że go nienawidzi, ale bardzo jej go brakowało.

„Kłamczucha” - odpisał. „Jakiego koloru koszulkę masz na sobie?”

Zieloną. Spojrzała po sobie, chmurząc się i wyobraziła sobie, że Enrico jest obok niej, w tej sypialni, że przygląda się jej z rozkoszą, że ją bierze pełen gniewu, złakniony jej ciałą, głodny miłości.

Nienawidziła go, naprawdę go nienawidziła. Nigdy mu nie wybaczy, co mówił i co robił.

Usiadła na łóżku po turecku i wystukała: „Nie twoja sprawa”.

Enrico odczytał wiadomość i skrzywił się.

„Co z Luką?” - odpisał.

Ano właśnie, dobre pytanie. Sama chciałaby wiedzieć.

„Spróbuj mi zaufać” - dodał jeszcze.

„W czym mam ci zaufać?” - odpisała. „Mam iść z tobą do ołtarza?”

„To już sama zdecydujesz" - napisał.

Czarownica, pomyślał.

Freya opadła na poduszki.

No tak, zaufać mi. Jakim niby sposobem? Po wszystkim co przeszła?

„Nienawidzę cię" - odpowiedziała i odrzuciła telefon.

„A ja cię kocham" - napisał Enrico, ale już nie wysłał tego sms-a.

Człowiek rzadko wypowiada takie deklaracje.

Położył się.

I ona się położyła. Zwinęła się w kłębek. Nigdy w życiu nie czuła się tak strasznie samotna. Zbierało się jej na płacz.

Enrico miał dużą rodzinę we Włoszech, mógł się zwierzać ze swoich kłopotów, mógł zawsze liczyć na wsparcie. Ona nie miała nikogo. Nawet Cindy nie do końca była jej przyjaciółką, bo przecież brała pensję od Enrica i wobec niego musiała być przede wszystkim lojalna, a nie wobec Frei.

Wiedziała jednak, że pójdzie z Enrikiem do ołtarza, cokolwiek miałyby się wydarzyć, cokolwiek miałyby wymyślić Luca, próbując ich oboje szantażować.

Tak bardzo chciałyby wypłakać się na czyimś ramieniu, zwierzyć się komuś, wyszeptać wszystkie swoje obawy.

Miała wyjść za człowieka, który myślał, że jest gotowa pójść do łóżka z każdym facetem i który zenił się z nią tylko ze względu na syna.

Niemniej pragnął jej. Dzielił z nią łóżko.

W pewnym momencie jednak pożądanie wygaśnie. Co wtedy? Zacznie się rozglądać za inną? A ona będzie musiała się z tym pogodzić przez wzgląd na Nicka?

Gdyby tak mieć rodzinę... Wielką rodzinę.

Nawet gdyby miała wielką rodzinę oraz całe grono przyjaciół, duma nie pozwoliłaby się jej skarżyć. Przecież chodziło o Nicka, o jego dobro.

Kochała synka. I kochała Enrica. Niestety. Tęskniła za nim. Chciała mieć rodzinę.

Enrico wstał z łóżka. Obejrzał przesłane fotografie rudowłosej damy, która spędzała czas z Luką w hotelowym apartamencie. Tu cię mam, pomyślał.

Mógł pokazać te zdjęcia Frei, zakończyć spory między nimi. Przecież mieli się pobrać. Byli kochankami. Spali ze sobą.

Czasami jednak zachowywał się dziecinnie. Chciał mieć pewność, że wyjdzie za niego bez pogroźek Luki.

Miał jej dać prezent ślubny.

- Enrico cię zabije. - Znowu rozmawiała z Luką.

Zaśmiał się.

- Nigdy mnie nie znajdzie. Zgarnę pieniądze z tak zwanej kolorowej prasy.

- Dlaczego mi o tym mówisz w takim razie? Ostrzegasz mnie? Nie rozumiem.

- Chcę, żebyś się spociła ze strachu - oznajmił. - Albo zaproponowała coś za moje milczenie.

- Wiem, wiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

To były dwie najdłuższe noce w jej życiu. A potem dzień ślubu.

Freya usiłowała wzbudzić w sobie entuzjazm, nie potrafiła.

Nicky był zachwycony, Lissa też, błyszczały jej oczy z zachwytu.

Suknię dostarczono rano. Sonny, cały w uśmiechach, przyniósł ją Frei.

Fredo gdzieś zniknął, ale jak to Fredo, musiał chyba pilnować z daleka swojego pana.

Cindy przyjechała, kiedy Freya usiłowała jakoś zatrzeć ślady dwóch nieprzespanych nocy.

Za pół godziny miała być w kościele. Zbyt szybko. Zdecydowanie zbyt szybko.

Cindy spojrzała na nią z prawdziwym rozrzewnieniem i westchnęła:

- Wyglądasz wspaniale.

Czy mogła jej wierzyć? Przecież Enrico ją opłacał.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Piękna panna młoda.

Piękny, romantyczny ślub.

Tradycja. Tradycja była wszystkim. Miała nawet na szyi naszyjnik z brylantem. Przesłano go rano z krótką notką od Enrica: „Bądź”.

Nic więcej. Człowiek, który bierze ślub, pisze: „Bądź”?

I ani słowa o Luce.

- Jesteś taką szczęściarą - powiedziała Cindy. - Wychodzisz za fantastycznego faceta.

- Masz na myśli tego rekina łowiącego akcje na giełdzie?

Cindy parsknęła śmiechem.

- Kochasz go przecież i nie musisz się wygłupiać przede mną. Nie musisz być cyniczna.

- Owszem. Za chwilę pojawi się wróżka z różdżką, potem karoca zaprzężona w sześć białych koni i pojedę na bal.

Paparazzi oczywiście już czyhali, żeby zrobić jej zdjęcia, kiedy wsiadała do samochodu, czarnego bentleya continentala.

Kościółek był właściwie kaplicą, niewielki, na tym właśnie polegał urok Londynu. Na zaskoczeniach.

Kilka stopni. Pięć dokładnie.

Lissa z Nickiem czekali na schodach. Mały miał czarne spodenki, jedwabną niebieską koszulę, krawacik. Wyglądał jak dorosły. Nie mogła się na niego napatrzeć. Taki śliczny, ciemnowłosy dzieciak. Łzy rozczulenia napłynęły jej do oczu.

Rozległa się muzyka i Freya straciła kontakt z rzeczywistością. Nie widziała już zebranych ludzi, na nic nie zwracała uwagi. Serce zaczęło jej walić. Ogarnęła ją panika.

Musiała podjąć decyzję. Oczywiście mogła porwać małego i uciec.

- I co, serduszko? - usłyszała miękki głos.

Sonny spoglądał na nią surowo i blokował drzwi.

Wiedział, o czym myśli, wiedział też chyba, co czuje, w każdym razie takie sprawiał wrażenie. Sonny i Fredo wiedzieli wszystko.

Zwilżyła wargi i poczuła szminkę na języku.

- Ja nie mogę...

- Owszem, możesz - powiedział Sonny zdecydowanym tonem, a potem dodał szeptem: - Zaufaj mu, *cara*.

Zaufaj. Najważniejsze słowo: ufać. Poczowała małą rączkę w swojej dłoni.

- Chodź, mamusiu. Musisz wyjść za tatusia. - W głosie synka zabrzmiało zniecierpliwienie.

Wyjść za tatusia, powtórzyła w myślach.

Czy Nick naprawdę rozumie, co mówi? Wie, o co chodzi?

Mama. Tata. Fredo, Sonny, Lissa. To był jego świat. Jego bliscy.

Właściwie już była po ślubie, w tym sensie. Nick czuł się związany ze wszystkimi, ci ludzie stanowili jego rodzinę. Musi teraz zrobić to, dla niego.

Żadnych wahań.

Pozwoliła, by Nick ją pociągnął. Cindy poprawiła jeszcze jej suknię. Ciągle bała się, co może zrobić Luca. Szła z synkiem przez nawę. Enrico czekał już na nią, w czarnym garniturze, wyprostowany.

Teraz trochę oprzytomniała, zaczęła widzieć zebranych. Wszystkie przygotowania rozgrywały się poza nią, nie brała w nich udziału, nie była ich świadoma. Poddała się biernie biegowi wypadków i oto teraz szła do ołtarza.

Myślała, że w kaplicy nie będzie nikogo, poza kilkoma osobami, ale przyszło sporo gości.

Rodzina Ranieri.

Ciotki, wujowie, stryjowie, kuzyni. Ludzie, których nie znała, którzy byli jej kompletnie obcy, ale wszyscy z tymi samymi genami, wszyscy podobni do siebie. Niektórzy spoglądali na nią z ciekawością, inni się uśmiechali, a jeszcze inni rzucali wrogie, aroganckie spojrzenia.

Przyszli też ludzie od Hannarda, ci byli bliscy, znani. Jej współpracownicy.

Enrico ich wszystkich zaprosił. Nie powiedział jej ani słowa, nie wiedziała o niczym.

Poczynił tyle przygotowań, chociaż wiedział, że ona może się w ostatniej chwili wycofać?

A może chciał sobie zapewnić świadków? Jakby chciał powiedzieć, proszę, rzuć mnie w ich obecności. Odważ się...

Odwrócił się ku niej i na moment znieruchomiała. Był tak zabójczo przystojny. W trzyczęściowym garniturze, w jasnoniebieskim krawacie.

Coś wezbrało w jej piersi na widok tego faceta.

Enrico też był zniewolony jej widokiem: szła ku niemu w romantycznej, pięknej sukni z jedwabiu, przybranej koronkami.

Pobladł, oczy mu pociemniały. Freya wyglądała cudownie z maleńkim diademem we włosach.

Synek, pełen dumy, stał obok niej.

Matka i panna młoda...

I ona była blada, jej też pociemniały oczy.

Czy zostawi go teraz? Ucieknie sprzed ołtarza?

Było w niej coś tragicznego, a jednocześnie eterycznego.

Enrico czuł się rozdarty. Tyle emocji... Miliony szalejących wyładowań.

Muzyka.

Freya stała bez ruchu.

Młodszy brat poruszył się niespokojnie. Dotąd nie miał okazji poznać Frei, studiował od trzech lat w Stanach.

- Wielkie nieba - szepnął teraz. - Ona jest prawdziwa, Rico?

Jak odpowiedzieć na takie pytanie?

- Tatusiu! - wykrzyknął Nicky i goście zebrani w kaplicy wybuchnęli śmiechem, bo to mały z całą powagą doprowadził matkę do ołtarza, oddawał ją swojemu ojcu.

Maluch chwycił go za rękę.

Enrico zacisnął palce na małej rączce, ale nie spuszczał oczu z panny młodej.

Co ona zrobi? Ośmieszy go przed tymi wszystkimi ludźmi?

Niech to się wreszcie skończy. Enrico przekazywał swoje myśli Frei mocą czystej telepatii.

Ona miała wrażenie, że stoi jakby na wodzie, tak niepewna była gruntu pod nogami, a przecież pod stopami miała solidną, kamienną posadzkę.

Patrzyła to na kochanka, to na synka. Obaj byli ciemnowłosi i ciemnoocy.

Cindy podeszła do niej i szepnęła, jakby odczytywała jej myśli:

- Oni są twoi, obaj należą do ciebie, rusz się, dziewczyno.

Wykonała tych kilka kroków. Widziała doskonale, jak drgają mięśnie na twarzy Enrica.

Muzyka grała, ludzie szeptali między sobą. Nagle z jakiegoś kąta wychynał Fredo i wziął Nicka w ramiona.

Zaczęła się ceremonia.

Kiedy pastor zadawał pytania, Enrico drżał, że usłyszy „nie” z ust Frei.

Serce stanęło jej na moment, gdy kapłan zapytał, czy są jakieś powody do nieudzielenia ślubu.

Jakoś przebrnęła przez uroczystość.

Oboje przebrnęli.

Valentino przedstawił się Frei, powitał ją w rodzinie. Był miły.

Szła z powrotem przez nawę i spoglądała na obce sobie twarze Ranierich.

Dlaczego to robił? Dlaczego narażał ją na to wszystko? Chyba zwariował. Nie wolno przecież prowadzić takich gier.

Byli oczywiście dziennikarze, fotoreporterzy. A oni oboje pozwali do zdjęć przed kaplicą. Synek między nimi, szeroko uśmiechnięty, szczęśliwy. Cudowne małżeństwo, po prostu. Czy ktoś mógł powiedzieć, że jest inaczej?

Cindy stała obok nich, rozmawiała z Valentinem. Wszyscy byli zadowoleni, rozluźnieni, tylko nie Freya.

Trzeba odjechać stąd jak najszybciej, pomyślał Enrico. Szczeka go już bolała od uśmiechów.

Skinął głową w kierunku Freda, dając mu znak, by zabrał Nicola, a potem zobaczył na drugiej stronie ulicy Lukę.

Kuzynek zawsze musiał pojawiać się w najmniej odpowiednim momencie i sprawiać kłopoty.

Ależ z niego drań, pomyślał.

Nachylił się, wziął Nicola w ramiona, objął Freyę i poprowadził ją do samochodu.

Auto ruszyło natychmiast. Enrico nie zdążył nawet usadowić synka w foteliku dla dziecka.

Myślał, że Freya zaprotestuje, ale nic nie powiedziała.

Pojechali do klubu, gdzie miało się odbyć przyjęcie.

Synek wybiegł żywo z auta, Enrico za nim. Bał się, że mały zrobi sobie krzywdę.

Weszli do holu. Goście weselni też już przybywali. Freya, blada, ale spokojna, stanęła obok niego. Nikt teraz nie mógł kpić, że gdzieś zgubił swoją pannę młodą.

Witali gości. Bawili się, ale Freya bała się, że zobaczy tę radą albo jeszcze gorzej, że za chwilę może pojawić się Luca.

Ludzie czuli się dobrze. Cindy rozmawiała z ludźmi z firmy, Fredo i Sonny z kilkoma osobami z rodziny Ranierich.

Enrico stał kilka kroków od niej i słuchał, co mówi akurat jego stryj.

Lissa flirtowała sobie wesoło z którymś z Włochów.

Nagle Nick zniknął i Freya zamarła.

Gdzie on jest?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Podbiegła do drzwi prowadzących na taras. Była przerażona, serce jej waliło.

Wybiegła do ogrodu.

Pantofle spadły jej na tarasie. Przecięła trawnik prowadzący na pole golfowe.

Zobaczyła Lukę nachylonego nad Nickiem. Mały trzymał w ręku piłkę, którą dała mu Lissa.

Enrico pobiegł za nią. Widział zgubione pantofle, wiedział, że stało się coś złego. Jakby rozbłysło w jego głowie światło. Ruszył za nią.

- Freya! - zawołał. - Zatrzymaj się, na litość boską!!!

Ale Freya nie posłuchała.

Luca miał zamiar porwać jej syna...

Dobiegła do niego. Rzuciła się na Lukę i przewróciła go na ziemię.

Nick się roześmiał. Cała sytuacja wydała mu się śmieszna.

Enrico nachylił się nad swoją szaloną żoną.

Prawdziwie zwariowaną żoną.

- To przecież Valentino, *cara*...

Freya uspokoiła się, przestała walczyć. Oddychała tylko ciężko. Nic już nie rozumiała, wszystko się zmieniło.

Nick śmiał się. Wskoczył na kolana swojego nowego stryja, Valentino.

- Nie ma tu Luki? - szepnęła.

- No pewnie, że nie - odparł Valentino. - Spokojnie.

- Ona bardzo dba o naszego synka, jest bardzo opiekuńcza - powiedział Enrico.

Valentino wstał. Miał ten sam wdzięk co jego brat. Był tego samego wzrostu...

- Przepraszam - szepnęła Freya.

- Nie masz za co przepraszać - odparł z uśmiechem, trzymając Nicka na biodrze. - Jesteś bardzo miła.

- Jeszcze będzie piłka? - zagadnął Nick.

- Pewnie, maluchu - zapewnił go nowy stryjek. - Ale najpierw musimy znaleźć sobie takie miejsce, gdzie mama nas nie znajdzie.

Freya zaśmiała się krótkim śmiechem, ale był to raczej szloch niż śmiech, coś z rozpacz.

Enrico nie śmiał się. Nie było mu do śmiechu. Patrzył na gości stojących na tarasie i usiłujących zrozumieć, co się właściwie dzieje.

- Mam cię przełożyć przez kolano? - syknął. - Wszyscy myślą, że oboje zwariowaliśmy.

- Ty nie rozumiesz... Rozumiał, owszem rozumiał.

- Luca i ta ruda...

Czekała, co dalej powie. Zaplotła ręce na piersi.

- Słucham.

Zarzuciła mu dłonie na szyję.

Nie spodziewał się tego.

Te jej piękne zielone oczy. Wiedźma. Czarownica.

Powinien się kontrolować. Odsunął się od niej.

Ignorował gości: wujków, ciotki, stryjów. Poprowadził Freyę do limuzyny.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Do domu.

- Do domu w Londynie czy w Mediolanie? Przypomniała sobie coś, o czym nie wolno było jej zapomnieć.

- Co z Nickiem? My...

Enrico zacisnął usta, włączył radio, popłynęła głośna, ostra muzyka rockowa.

Wiedziała, co robi. Zagłuszał wyrzuty sumienia, a ona doskonale pamiętała, co powiedział w klubie.

Luca dzielił ich niczym jakiś zły duch, porażająca, mroczna zjawia.

Dojechali na Mayfair. Samochód się zatrzymał, muzyka ucichła.

- Nie myśl sobie, że pozwolę ci... - zaczęła, ale nie słuchał, po prostu otworzył drzwi i wysiadł.

Nie wiedziała nawet, czy goście widzieli, jak młodzi uciekają z własnego przyjęcia weselnego. Chwycił ją w ramiona.

- Co robisz?

- Tradycja - syknął i przeniósł ją przez próg.

- Tradycja już się nie liczy, to stare dzieje. Postaw mnie.

- Muszę cię wnieść do domu, moja droga. I położyć tam, gdzie twoje miejsce.

Niósł ją już po schodach. Kopnął drzwi sypialni. To nie powinno się dziać, powiedziała sobie, niemniej się działo.

- Nie - zaprotestowała, kiedy postawił ją na podłodze. Odsunęła się od niego na krok, on uniósł głowę. - Wyjaśnij mi, co chodziło z Luką? Co to za oskarżenia?

Miała cudowne oczy. I cudowne ciało. Czy myślała, że ten jej upór może do czegoś prowadzić?

Przecież pragnęła tego samego co on.

Sięgnął do kieszeni i wyjął złotą kopertę. Podał jej i podszedł do komody.

- Co to takiego?

- Spójrz - powiedział i odsunął portret dziewiętnastowiecznej damy, żeby otworzyć sejf.

Freya otworzyła kopertę.

- Zawsze widzimy to, co spodziewamy się zobaczyć - mruknął. - A ty, co widzisz, *cara*?

Pokręciła głową.

- Nie wierzę - szepnęła.

- Powiem ci, że ja chyba też nie do końca wierzyłem, kiedy wszedłem do jego pokoju hotelowego.

Freya podniosła wzrok. Enrico stał oparty o ścianę. Jak zawsze elegancki, wytworny, światowy.

- Luca zawsze lubił robić wszystko szybko. O nic się nigdy nie martwił. Nazwisko Ranieri oczywiście zawsze mu pomagało. Został, co prawda, wyrzucony z rodziny, ale nadal mógł korzystać z wszystkich dóbr, jakie są nam dane. I korzystał z nich, a jakże. Hotel, w którym się zatrzymał, należy do mnie - mówił. - Łatwo było wejść do jego apartamentu.

- I co? - Freya zwilżyła wargi, podniosła wzrok, a potem spojrzała na fotografię, którą trzymała w dłoni.

- Przylapałem go. To on się przebierał, zakładał perukę. Popatrz na zdjęcia. Na tę suknię, na makijaż. - Enrico miał więcej zdjęć w komórce, ale nie było potrzeby ich pokazywać.

- Nie jest gejem, nie, po prostu lubi przebierać się w kobiece stroje. Jego ostatniej damie bardzo się to podobało. Ciekawe, prawda? Tyle że trochę to kosztuje, a to już podoba się znacznie mniej, więc uznał, że my będziemy dla niego świetnym źródłem dochodów.

- Szantaż.

- Nie bez poczucia humoru. Stąd ten zagrany przez niego rudzielec. On zawsze był pokręcony - mówił Enrico.

- Czy rodzina wie? Enrico pokręcił głową.

- Nie, rodzina nic nie wie. Nikt nic nie wie, a ja zdobyłem doskonałą broń, by go uciszyć i nie dopuścić do szantażu. Myślę, że raczej ucieknie, schowa się gdzieś i da nam spokój.

- Pokazał się dzisiaj w kaplicy, wobec całej waszej rodziny.

Enrico skrzywił się.

- Muszę powiedzieć, że nie wiem, jak się to stało... - Spojrzał na sejf. - On mnie nienawidzi, moja droga - wyjaśniał. - Zazdrości mi władzy i pieniędzy. Wie, że to ja przejmę całą schedę rodziny Ranierich, praktycznie już ją przejąłem, taka jest prawda. On się wścieka. Próbowałem przymykać na to oko. Rozumiałem jakoś jego zawiść. Do pewnego momentu. Zależało mi na nim... Dłużej chyba nie potrafię tego znieść. Teraz już nie.

Enrico zamilkł i jego wyraz twarzy mówił wszystko.

- Można przecież kochać kogoś, kto nie kocha nas - rzuciła Freya.

Podniósł ramiona.

- To jednak czyni człowieka słabszym, nie sądzisz?

- Chyba tak - zgodziła się.

- Bezradnym.

Nie próbowała już na to odpowiadać, ale potem...

- Spłaciłeś jego długi?

- Owszem, spłaciłem.

- Dałeś mu pieniądze.

- Dałem, chociaż nie musiałem. Pojawił się dzisiaj, nie mógł sobie tego odmówić. Był pewien siebie. Powiedział, że nic mu nie mogę zrobić. Adwokat diabła.

- Nadal wierzysz w jego wersję tego, co zdarzyło się trzy lata temu? - spytała z bólem w sercu.

- Oszalałaś? - Odwrócił się. - Oczywiście, że nie wierzę. Zobacz. Twój ślubny prezent. - Wręczył jej płytkę DVD.

Freya zmarszczyła czoło.

- Lubię wyjaśniać sprawy do końca, moja droga - ciągnął. - Luca opowiedział mi wszystko. Nagrałem jego wyznania na komórkę, a potem przerzuciłem na płytkę. Chciałem nawet zrobić wydruk i ci go dać, ale bałem się, że oprawisz go i powiesz w holu. I wszyscy wówczas dowiedzieliby się, jaki ze mnie idiota.

Freya podniosła głowę.

- Idiota?

Enrico uśmiechnął się smutno.

- Bałem się wówczas.

- I uwierzyłeś w jego wersję - rzuciła oskarżycielskim, pełnym goryczy tonem.

- Byłem słaby - wyznał. - Słaby jak kociak. A ty mnie zniewalałaś. Twoje włosy, twoje oczy... Byłaś śliczna, ale ja bałem się małżeństwa. I kiedy zobaczyłem cię z nim...

- Poczuleś się natychmiast zwolniony z wszelkich zobowiązań wobec mnie, tak? To chcesz powiedzieć? Wygodna sytuacja. Bolesna, ale wygodna.

Chwycił ją w ramiona, oczy mu pociemniały.

- Kocham cię, rozumiesz? Teraz już wiem, jak bardzo cię kocham.

Musiałem do tego dojrzeć.

- Bardzo się cieszę - sarknęła, chociaż ta jego deklaracja zapadła jej w serce.

- Ożeniłem się z tobą, bo oszalałem na twoim punkcie - powiedział, przyciągając ją do siebie. - Zwariowałem kompletnie. Jestem zakochany. Byłem takim durniem... Dręczą mnie wyrzuty sumienia, że przed laty nie potrafiłem dojrzeć prawdy.

- On w końcu ci wyjaśnił, jak to było?

- Ty mi wyjaśniłaś - westchnął. - Ty sprawiłaś, że wreszcie otworzyły mi się oczy.

Chciała coś powiedzieć, chciała się z nim jeszcze sprzeczać, ale zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

Było jeszcze tyle spraw do wyjaśnienia, pomyślała Freya, oddając pocałunek.

- Później - szepnął, czytając w jej myślach. - Odłóżmy wszystko na później.

- Dobrze - przytaknęła.

Tak, odłożą wszystko na później. Niech tak będzie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- *Madre de Dio*. Strasznie z ciebie konfliktowa osoba. - Postawił ją koło łóżka i zaczął się rozbierać.

- Pozwól - powiedziała i to ona go teraz rozbierała.

Najwspanialszy prezent ślubny. Jej mężczyzna.

Poszła z nim do ołtarza, złożyła przysięgę. Miała na palcu obrączkę, niezbity dowód, że są małżeństwem.

Zaśmiała się.

On coś mruknął na temat kobiet, że potrafią być przebiegłe, zabrzmiało to dość złośliwie, i oboje osunęli się na łóżko.

Ściągnął z niej suknię bez żadnego szacunku dla jedwabiu, koronek. Po co kupowała taką drogą kreację? Mogła iść do ślubu w byle czym, skoro tak traktował jej strój.

Rozpięła jego koszulę, spodnie. Poleciały na dywan buty, skarpetki.

- Nasza noc poślubna - szepnęła. - Gorąca. Żadnego wyrafinowania.

- Gorąca - powtórzył za nią. - Wyrafinowanie przyjdzie później. - Suknia spadła i Enrico całował gładką, aksamitną skórę żony.

Zapomnieli się w uniesieniu, w pożądaniu, zmysły zawładnęły nimi, wzięły górę nad wszystkim innym.

Cudowne, obezwładniające uczucie.

Przymiotniki, pomyślała Freya. Lubiała przecież mnożyć przymiotniki.

- Tak bardzo cię kocham - westchnęła.

Położył jej dłoń na karku, spojrział w te zielone oczy, które miłość rozświetlała przecież już przed trzema laty, tylko wtedy, głupiec, nie potrafił tego dojrzeć.

- Nie zasługuję na ciebie, Frey.

- Pewnie, że nie zasługujesz - uśmiechnęła się, ale mów mi, że mnie kochasz, nalegam.

- Jeśli nalegasz, moja zielonooka czarownico, będę ci to powtarzał. Tak, tak, tak... Kocham...



RS